

**ANDRZEJ SAJ**

Stare zwyczaje  
Młode nawyki



**ANDRZEJ SAJ**

Stare zwyczaje  
Młode nawyki

*Dzięki poezji świat nigdy nie jest stary*  
Robert Frost

Wrocław 2021

# SPIS TREŚCI

<b>Wstęp do „starego poety”</b> .....	4
*** (Stare nawyki).....	14
Motto.....	16
Nienasycenie.....	17
Wątpliwości.....	18
*** (żaden wiersz nas nie...).....	19
Szyfowy los .....	20
Rodzinne drzewko.....	21
Ślepcy.....	22
Czekanie.....	23
Wątpliwości II .....	25
*** (Temu, kto ucieka...).....	27
Codzienna Odyseja.....	28
Feniks.....	29
Razem.....	30
Wilk i owce.....	31
*** (Poezja czas trawi...).....	32
Nauka.....	33
Osad.....	34
Święto.....	35
Portret.....	36
Zapytanie.....	37
Odwrotność.....	39
Urodzenie.....	40
*** (Gdy idziesz w starość...).....	42
Pusta jawa.....	43
*** (Kiedy poeta...).....	44
*** (Jak wyrazić strukturę...).....	45
Biesiada.....	46
Zabawa w chowanego.....	47
O co chodzi?.....	48
*** (starzy ludzie chodzą...).....	49
Sceny z filmu.....	50
Skrzypce.....	52
*** (Rankiem, przy...).....	53
Zastaw młodości.....	54
Romantyzm.....	55
Z topielicą.....	56
Kolejka.....	57
Równanie.....	58
*** (Stary filozof...).....	59

Starzy Mistrzowie.....	60
*** (młodzi nie dojrzą...).....	61
Performance.....	62
Złoto.....	63
Nieodkryty ląd.....	64
Porównanie.....	65
Rana pamięci.....	66
Ziarno bólu.....	67
Szyfowe wątpliwości.....	69
Gdy czas zawróci.....	70
Ogród nieuprawny.....	71
Nieznany przyjaciel.....	72
Z kalendarzem.....	73
W drodze.....	74
*** (...ci którzy zamieszkali).....	76
Grudy.....	78
Miodobranie.....	80
Alfabet nieba.....	81
Pokalane.....	83
Zapora.....	84
*** (Kiedy poeta...).....	86
Niecierpliwość.....	87
*** (wiersze poorane bruzdami).....	88
Młodo starzy.....	89
Nienasycenie.....	90
<b>Serenitas vitae</b> .....	91
<b>Ananke</b> .....	125
Ból.....	126
Książkożerca.....	128
Lacrimoza.....	129
Kadysz (dla P.A.).....	130
Ananke.....	131
*** (Czy jest coś mniej...).....	132
Gad .....	133
Pewna osobliwość.....	134
*** (Próba spisu wrażeń).....	135
Zwątpienie.....	136
Nie – noc.....	138
*** (poeta nie stroni...).....	140
Odwrotność.....	141
Rebusy.....	142
<b>Posłowie:</b>	
R. Piaskowski: Stare zwyczaje, młode nawyki (o najnowszej książce Andrzeja Saja).....	144

# 1

## Wstęp do „starego poety”

Wszyscy poeci są młodzi, tylko niektórzy osiągają starość i w niej, w stanie wyboru – czerpiąc siłę ze swego talentu – tworzą poprzez słowa i obrazy ciężarne nagromadzonymi doznaniem oraz prowadzą zapisy z wyprawy do kresu czasu (gdzie wieczność odsłania swą niepoznawalną obecność). Więc „stary poeta” wyraża w swych tekstach to co jest esencją i młodości i przeżyć tego czasu, który go do życia powołał. Bo w poezji dojrzałej wiekiem jest zawarty ów cały przeżyty czas, ten do spontaniczności młodzieńczej dodany efekt wgłębienia w metafizyczne źródła odczuć i przeczuc. Starość poety, gdy balansuje on przy tej granicy, która jest już summą dotychczasowych doświadczeń, stawia go w sytuacji pewnej wnikliwości i pogłębionej duchowości, i w tych obszarach odnajduje swoje przyszłe miejsce. Do którego nie spieszo mu ale wie, że ono istnieje, jak istnieje jego wyobrażenia i poczucie czasu – zwalnającego i uwalniającego. „Stary poeta” jest wstępem do ciągle „młodej” poezji, która czeka na swego użytkownika. Wszyscy poeci są „starzy” – bo poezja ma swoją starą historię, wieki dokonań. O czym nam mówi

formuła „starego poety” – jako kategoria znakomicie oddająca pewien rodzaj twórczej aktywności, która niejako zapomina o swym „wydźwięku” egzystencjalnym (choroby, osłabienie aktywności fizycznej i umysłowej) a wręcz aktywizuje nowe siły twórcze w zintensyfikowaniu (np. zdolności syntetyzowania) doświadczeń życiowych na rzecz wytworu – dzieła sztuki. Należy to podkreślić – nie chodzi tu o starzenie się ludzi czy rzeczy – jako efektu przemijania; ale idzie tu raczej o stan (dzisiaj pomijany czy lekceważony) tzw. dojrzałej mądrości i rozsądku (mentorzy, sędziowie, patroni). Taka „starość”, jako taka, znajduje bowiem dość bogatą egzemplifikację dowodów na jej twórcze predyspozycje w literaturze i sztuce.

Choć de facto „starość” w twórczości to strata i zysk. Strata – to lęk przed końcem, stagnacja, poczucie niespełnienia, pogłębienie osłabienia funkcji życiowych itd. Zysk zaś – to doświadczenie, dojrzałość, refleksja, namysł, zdolność zrozumienia, choć i wątpliwości, i pragnienia dalszych spełnień... Jednak dzisiaj starość zwykle traktowana jest z dystansem, jest jakby wstydliva, nie chcemy o niej mówić, wolimy zapomnieć. Kult młodości, młodego ciała, dominuje w kulturze i w doświadczeniu powszednim. Ale nie zawsze przekłada się to na efekty wyższej kultury, na dojrzałość dzieła, i tu „starość” może być pewnym argumentem. Więc „stary poeta” to nie musi być stary człowiek idący „pomostem zmęczenia” ku kresowi życia, ku niepamięci. Stary poeta wchodzi w twórczość - by zostać w pamięci. Stary człowiek znajduje swoje miejsce w „starczej” (pisanej w podeszłym wieku) poezji i opowiadaniach Jarosława Iwaszkiewicza, jest obecny w poezji tego „starego po-

ety” jakim niewątpliwie był Zbigniew Herbert i Tadeusz Różewicz, i Czesław Miłosz, nadal są Adam Zagajewski i Janusz Styczeń i Urszula Benka i wielu innych... i wielu cenionych rodzimych i zagranicznych autorów. Pięknie pisze o tym „stary” eseista Ryszard Przybylski w swym „eseju o starości” (pt. Baśń zimowa, Warszawa 2008 r.). „Starym poetą” w sensie pełni dojrzałości i „czystości” głosu (dzieła) adekwatnego do doświadczeń życiowych bywa wielu malarzy, fotografów, rzeźbiarzy... artystów, którzy zdając sobie sprawę ze swej starości potrafią ją przezwyciężyć lub ignorować, siłą woli – jak czynił to Michał Anioł. Istotą tej woli przezwyciężenia (trudów późnego wieku) była ignorancja zewnętrznosci na rzecz skupienia się na wewnętrzności, na sile ducha – strzeżonego czy wspartego myślą. „Michał Anioł – mówi Przybylski – codziennie przypominał sobie, że w ciele tkwi ironiczna sprzeczność między pięknem a trywialnością; że sprzeczność ta tkwi również w całym materialnym ożywionym bycie. Starość jest okrutna wobec rafaelicznych mitów o estetycznym wymiarze naszej egzystencji. Wiemy stąd, że starość Michała Anioła była „jęderna”, mimo chorób i czasu kultu młodego ciała (renesans); że ten „stary rzeźbiarz” właśnie potrafił przenieść uwagę z pięknego ciała (zewnętrzności) na „piękno wewnętrzne”, na pochwałę wewnętrznego sensu naszego bytu. Ale warto także zauważyć, że w istocie „starym poetą” może być jeszcze młody człowiek, jeśli uznaje młodość za stan ducha a nie ciała. Wtedy można by postawić znak równości między starością a młodością; i oba te stany współbrzmiałyby w procesie twórczego docierania do granic pogłębiania ludzkiego poznania,

w dobieraniu form ekspresji artystycznej dla wyrażania naszych wyobrażeń i odczuć, prezentacji naszych aspiracji i nadziei, w tym sensie, że sztuka jest w pełni zależna od kontekstu doświadczenia życiowego; jest esencją jego chwilowych przejawów – przedstawionych w każdym akcie twórczym i w jego zmaterializowanej formie.

## 2.

Ciągle wątpiący. On „stary poeta”, który wypisał się – sądził – doszczętnie. Nie wierzył, że osiągnął już to czego chciał; co mu narzucała jego nieustępliwa wola sięgnięcia tej skrytej (przed nim) prawdy o świecie i o życiu ten świat odbierającym. To zwątpienie – jak u Ciorana, (wydane w jego „dziennikach”) jest czymś obezwładniającym, bo stary poeta wie, że nigdy nie osiągnie „zbawienia” w swej (poetyckiej) mowie, że zawsze będzie o kilka kroków za, za tym co już się stało, co jest gorące i aktualnie modne, że zawsze jest też o ten krok od końca – obsesji śmierci, która jest wszak w starości czymś tak naturalnym jak narodziny. „Stary poeta” – jako figura stylistyczna – może być pewną kontynuacją długiej taśmy „starych”, zawsze wspartych na swym wielkim doświadczeniu twórców, od Goethe poczynając (omijamy tu starożytnych autorów), po Iwaszkiewicza czy Miłosza, teraz także dokonania Hartwig czy Zagajewskiego. Ale w tym zwrocie – emocjonalnym – zawiera się jeszcze ponadto to co wyprzedza wiedzę i doświadczenie; w tym przebłyskuje i tkwi pewna intuicyjna moc; świadomość dążenia w głąb życia (nie tylko własnego) by dotrzeć do tych warstw, do tych wewnętrznych obszarów gdzie jawi się już to co zostało

„zadane”, co zostało wpisane przez Los i siły kierujące tym (indywidualnym) losem „starego poety”. Czy to jest możliwe? A czy w ogóle możliwa jest poezja? Simone Weil wręcz sądziła, że poezja jest niemożliwa. Mimo to są poeci, żyją ci „starsi” bracia w wierze w Słowo. Niektórzy nazywają ich Żydami - „wiecznymi tułaczami” (Derrida, Celan). Ale plemię starych poetów jest większe, choć bardzo rozproszone w świecie naszych wyobrażeń i doświadczeń. W każdym czującym i przeżywającym świat, w jego radości ale też bólu, w nadziei i lęku tkwi jakaś część owego „starego poety”, który już wyrósł z młodości, już oddalił się od początku by spojrzeć na koniec, by go celnie opisać, wyrazić, oswoić, zaprzeczyć, zwątpić we wszystko co już zapisał czas i zobaczyć: co jest dalej, co poza horyzontem?

Ten wąpiący to „Rezerwista” – z jego sceptycyzmem, dystansem wobec rzeczywistości (społecznej i politycznej przede wszystkim), to jednocześnie ktoś kto jest „gotowy” (przygotowany mentalnie i zbrojny w odpowiednie narzędzia) do powołania do walki o sprawy, o wolność (w tym osobistą) i niezależność myśli i życia w „rezerwie” życia (codziennosc) – tak można też widzieć tę zaszczytną rolę dla poety i dla filozofa; dla artysty, który nie jest łasy na zaszczyty i rachuby materialne. Choć tego też nie należy wykluczać. „Rezerwizm” jako stały, sceptyczny stosunek do tego co zewnętrzne, co mań swymi blaskami i zaszczytami, bo to jest głęboka, wrażliwa empatia dla życia wewnętrznego bliźnich, ich rozumienia i akceptacji w chwilach zagrożenia, trwogi lub bezradności. Rezerwista swą „broń” trzyma schowaną, zabezpieczoną ale zawsze gotową do

użycia. I umie jej użyć, także w obronie swego języka. Czy każdy „stary poeta” jest Rezerwistą? Niekoniecznie, choć zwykle wśród nich są i starzy poeci i nie poeci. Każdy Rezerwista gromadził swą moc, gromadził argumenty, wiedzę i doświadczenie gdy był młody, gdy stał w szeregu z Osłońcą i jego „bratem wzajemnym” – Ciemnym, gdy ćwiczył z nimi tę konieczną musztrę odczucia i poczucia siebie i innych, rozumienia i nierozumienia rzeczy i zjawisk, które ich dotyczyły, dotykały i doświadczały (ćwiczyły). Tę drogę (losy ich wszystkich) może przebyć każdy kto urodził się i był współbratem Osłońcy i Ciemnego, był (i jest Rezerwistą, który jako „stary poeta” gromadzi w sobie (w swej pamięci i niepamięci) ten przebyty czas, zawraca go słowami, dobranymi celowo, ułożonymi w zwrotki... które mówią co nieco o tej drodze, ale więcej mówią o tym co jest obok tej drogi, co zbacza i kluczy po peryferiach, po bezdrożach naszego życia (i czasu), po wertepach nieprzewidzianego życia poetów i tych co już są po tamtej stronie. Stary poeta Paweł Hertz napisał: :

„Z każdym rokiem mniej mi trzeba, ucho coraz mądrzej słyszy, oko widzi więcej nieba, usta zastygły w ciszy”.

3.

Czesław Miłosz w swym kończącym życie (wydanym dwa lata po śmierci) zbiorze wierszy – myśli („Wiersze ostatnie”, Znak, Kraków 2006) zawarł niemało refleksji na temat starości i jej „przywilejów”. Pisał: „Kiedy jestem stary i opisywałem tak długo, /co zobaczą oczy/. Aż nauczyłem się, że najbardziej wskazane jest /zamilknąć” Ale

też nie był w tym konsekwentny; dowód: ten właśnie tom. Twórczą niekonsekwencją jest też pisanie o milczeniu!

No bo jak zapisać milczenie? Tak by świadczyło o sobie i o wyznaniu tego co skrywa – tajemnicy?, niedopowiedzenia? Tajemnicy, która się ku ujawnieniu nie sposobu ale przecież nadal jest, nadal trwa w swym niemych zawieszaniu i zawierzeniu Temu Kto ją posiada. Więc poeta, jego wiersz, może tylko próbować dotrzeć (celnym słowem) do tego blasku, który lśni gdzieś w zapętleniu nieskończoności, ale który „odbija” (jak lustro) wszelkie słowa, wszelkie celne strzały myśli... chyba że jakiś zostawi ślad, zadrapanie, które będzie się jątrzyć, będzie sączyć krwi znakiem aż pęknie, aż ujawni cząstkę swej materii – treści. (Ten narastający wrzód niebytu). Czy udaje się poetom uchwycić tę nikłą, jedyną strużkę, nić światła, która doprowadzi tam, skąd (z ciemności, z mroku) jątrzy się owa nikła, smużąca się zapowiedź treści, przenika do nas - stojących na drugim brzegu, ślepnących od spoglądania w nieprzenikliwość, w ciemność.

Miłosz, tam, już chyba dowodzi to czego niedowiedział tu, już to wie albo jeszcze bardziej w zdumieniu, w konsternacji patrzy i nie widzi z braku spojrzenia, którego nie ma. Bo jest cały tylko mgłą oka i tylko (zapewne) niematerią duchowego widzimisię...

Powie: „...lament w sobie nosimy”; bo chcemy wiedzieć więcej a niewiele już się dowiemy, prócz tego co niewiarygodne do nas spływa. Więc należy zmilczeć to, co się w milczeniu zamyka i bezgłośnie w sobie komentuje. Poezja jest lamentem duszy...

4.

„Czy można być szczęśliwym, będąc starym?” - pytał Józef Czapski – cytuję za W. Karpińskim, z jego „Portretu Czapskiego” - i odpowiadał: „Tak. El on bènit Dieu”. Nazywał to „życiem przyjemnym, bez cierpień...” W dalszej części swego eseju Karpiński przytacza w rozdziale pt. „Książki gadające” zapiski Czapskiego na marginesie eseju Du Bosa o utworach Hofmannsthal; cytując go: „Dojrzewając, twierdził, człowiek uczy się wyżej cenić pełnię niż zbytnią obfitość, spokojną radość niż nieokreśloną tęsknotę” – te słowa Czapski podkreśla i tłumaczy zdanie (zapisane przez Du Bosa po francusku i po niemiecku). Notuje: „Zbożne zadowolenie ponad wibrujące nienasycenie / dręczące nienasycenie / dławiącą tęsknotę”. I – jak pisze Karpiński – nie był zadowolony z tej wersji (przetłumaczonej) odbijającej ducha sytuacji Hofmannsthal - uczącego się od swego starszego kolegi filozofa – Raula Richtera.

5.

Stary poeta wierzy, że po śmierci będzie dane jego duchowości przebywać w stanie, który stanowi niejako kontynuację tego co w życiu, że będzie tej duchowości służył, wspomagał jej rozwój w obszarze sztuki, którą doświadczał tu, w doczesnym życiu? Że będzie to stan użycia poezji w niej zastany, bo wyćwiczony, wypiełgnowany. Ale przychodzi do Starego inny, nie mniej stary i doświadczony poeta i twierdzi, że po śmierci jest tylko nicość, że dusza to metafora, nie odpowiadająca temu procesowi (chemicznemu), który kiedyś ustanie, zamykając raz na zawsze procesy życiowe. Czy obaj się mylą?

A jeśli się myli tylko jeden. Który ? Kto wie ? Kto wie co tam jest albo kim jest Ten Który Jest..... Przeciw wierze staje naukowe doświadczenie, które zresztą nigdy nie jest albo do końca wiarygodne, weryfikowalne... więc stają naprzeciw siebie dwie wiary? Choć nierówne w wartości. Która ma sens ? Bo musi być jakiś sens w tym, że tu jesteśmy, że czujemy, myślimy, marzymy, że przekraczamy naszą świadomość i wynosimy się w przestrzeń ponad nami, która jest nie zgłębniona, tajemnicza i nad – ludzka. Czy po to pielęgnujemy to wszystko (co w życiu) by to służyło niczemu, by dopełniało zasoby nicości? A przecież (mówią filozofowie) jest raczej coś niż nic; jest - bo to nas otacza na różnych poziomach; poznawalnym ale – więcej – na poziomie – nieoczywistym, niedosiężnym dla naszej potocznej świadomości, a jednak przeczualnym, intuicyjnie lub pozaświadomościowo; jest stanem wychylającym się spoza tych „zasłon”, które narzucił nam Ktoś lub sami je sobie zbudowaliśmy. Bo gdyby tego nie było (tam, gdzieś, Kogoś...) to po co i dlaczego tworzymy, wyobrażamy, robimy sztukę, magię i religię . Po co ? Pytania, na które nie ma prostej odpowiedzi; dlatego kluczymy, metaforyzujemy, piszemy wiersze – bezradne stwory, które próbują sięgnąć nieba, ledwie skacząc nad ziemią, kulejąc i mamrocząc... ale to one tam czasami potrafią zajrzeć...

6.

Starość poety jest efektem zatracania się w lekcjach młodości.; on te zadane w tamtym czasie obowiązki spełnił ale w tym zapracowaniu, zaafierowaniu, pasji życia zapomniał, że czekają na niego także inne zadania, te które

młoda świadomość odsuwa, odkłada na później, bo zbyt atrakcyjny jest czas użycia by go nie wypełnić, licząc że z tych przeżyć odłożą się później wartości, które dopełnią się i wypełnią w czasie starości. ..wtedy gdy duchowość weźmie już górę nad ciałem a zmysły, rozhuśtane w mistycyzmie, szukają ukojenia , wyciszenia. Stary poeta mówi wyciszonym głosem, czasem szepce na ucho Milczenia, a Ono – boskim Echem – mu odpowiada.

Wiersze późno pisane, czy już nie są obciążone owym „szyfrowym” przekleństwem mozołu ale i nieustępliwości w trudzie wspinaczki na tę wielką górę Niemożliwego, skąd widok (ten obecny) wyznacza horyzont transcendencji.

Stary poeta się wy-pisuje... i wpisuje się w ten trud...



\*\*\*

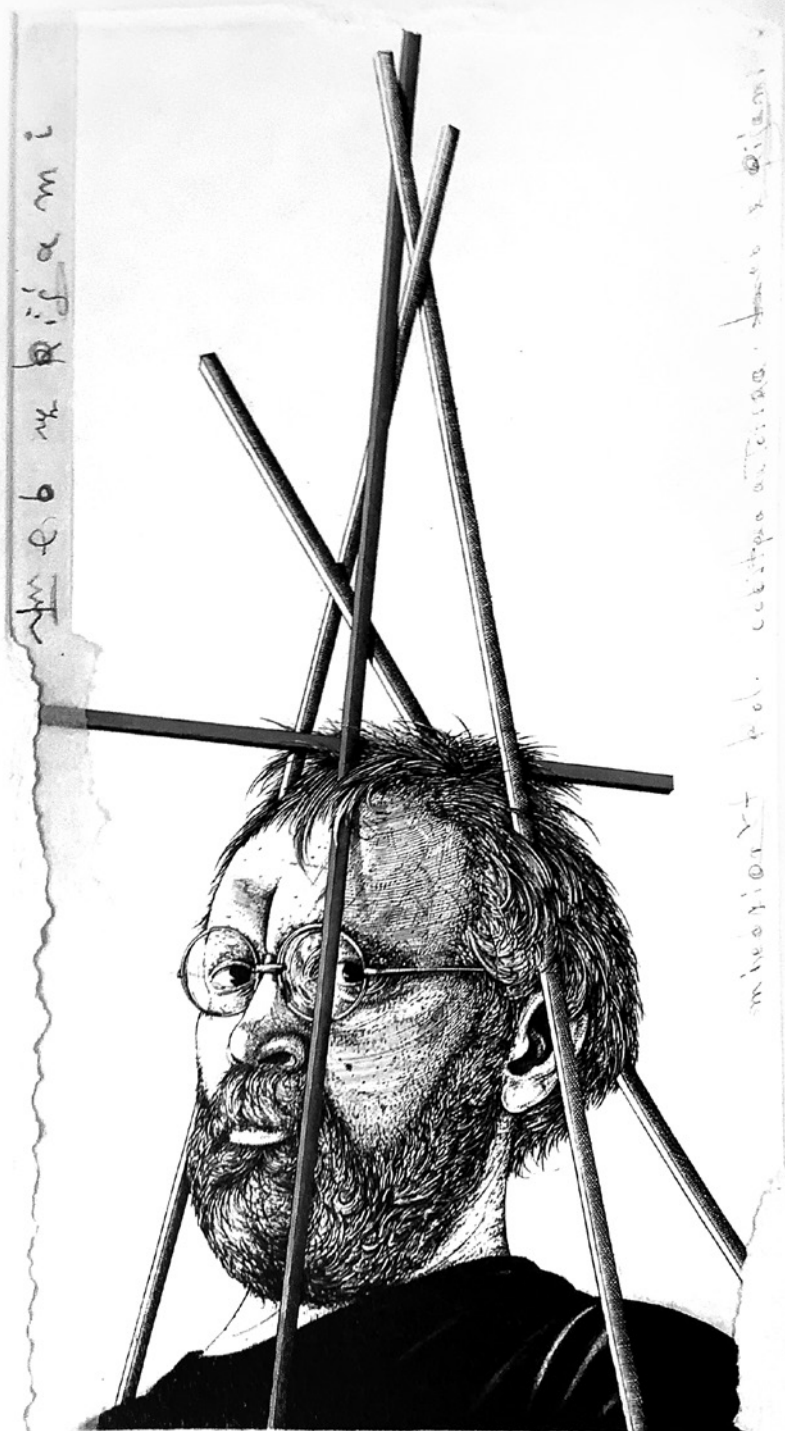
*... lament w sobie nosimy...*  
Cz. Miłosz: Stary człowiek ogląda TV

Stare nawyki  
młode zwyczaje...

Turbulencje czasu :  
raz się wznosimy,  
to znów spadamy,  
a los wciąż nas osadza  
nad horyzontem ziemi

Jesteśmy jak pokorni mnisi  
w klasztorze życia zamknięci;  
w naszej ciągłej rozprawie  
z przeznaczeniem – nie milczymy,  
gdy czas nas kaleczy:

W mowie – oswojeni dzicy,  
bądźmy czujni jak poeci,  
albo dzielni jak wandy  
niszczący starą kulturę,  
by zbudować nowe państwo  
(skąd nas nikt nie wygoni).



### **Motto**

Stary poeta, jak Żyd wierny,  
pochylony nad kryptą Księgi,  
w prochach snów studiuje zapisy  
i przekłada je na tablicę jawy.  
W jego praco-modlitwie myśl  
wzmaga rytm serca,  
a słowa tułające się po pamięci  
znajdują swoje wyjaśnienie.  
Są to spisane wyrazy – wyznania  
tych co z nim poszli drogą pokuty;  
starych czcicieli jedynej prawdy,  
eremitów z jaskini nie-oczywistości.

### **Nienasycenie**

Wiersze późne – albo spóźnione?  
kiedy głos chyli się ku spadkowi  
notowań na giełdzie wymowy i użycia,  
kiedy wzrok już myli się w odróżnianiu  
piękna od dobra wszelakiego,  
kiedy się wstaje wolno nie wstając  
i spieszy do wieczornej chwili.

Te wiersze są chciwe treści,  
bo czas wspólnego posiłku mija  
i tylko dawny głód – ssący wewnątrz –  
ust nienasyconych wypowiedzią,  
czeka na pocałunek muzy,  
która skryta poza – oczami poety,  
tę łzę – błysk zrozumienia – zsyła  
i na niewidzialnej kartce papieru  
śladem swym zapisuje...

## Wątpliwości

kiedy poeta – starszy o czas wierszy –  
które układał w dobrej wierze,  
by przysłużyły się pamięci jego młodości;  
więc pełen nadziei, że ciągle może służyć  
bogom, którym zburzono ołtarze,  
ten wątpiący w siebie – sięga za pazuchę  
pamięci – skąd wyjmuje czułe narzędzia  
swojej wiary i... przyjmuje poród.  
Jego nowo narodzone słowo jest pytaniem:  
co wyrośnie z tego małego wiersza,  
które świat ujrzało i już pragnie być  
pierwsze, krzycząc, że jest,  
że chce samo widzieć, jeść i tulić się  
do wyschniętej piersi Muzy,  
która wybrała swą starczą wolność  
i nikomu już nie chce służyć.

\*\*\*

żaden wiersz nas nie ocali ani  
nie zgnębi choćby wyrwał strzęp nadziei  
i słał myśli w zapomnienie  
z jakimi świat ma nas w swej obłudzie

wiersz nie pokona – szydzi poeta –  
strzelając z biodra do jawnych cieni,  
wiersz to nie skobel w bramie wieczności  
wyrwany – bo zionie ku nam nicością

wiersz to nie wyprawa w zaświaty,  
to nie dziura na planie brukowca  
ani idea, która może sama zgasnąć  
choć ją poeta swymi snami karmi

bo wiersz to tylko cząstka prawdy  
wpisana w krwiobiegi naszego żalu  
za nieosiągalną stroną tajemnego lądu,  
do którego wszyscy poeci zmierzają

## Syzyfowy los

Na szczyt niebosiężnego spełnienia  
toczy Syzyf swe znużone ciało,  
zdiera stopy do krwi wykwitów,  
pracą jego dłoni grań się wznosi.

On już z finałem życia zaczął miarę;  
czeka go jeszcze ostatni gest woli,  
gdy naraz to ciężenie – w bólu –  
z powrotem spycha go do początku.

Skąd znów z mozołem gramoli się  
i ciska – chcąc zakończyć swe zadanie;  
i jeszcze raz w górę pcha swe życie  
w wysiłku – a myśl żywi się lękiem

Że nigdy nie wejdzie na ten szczyt  
skąd widok na widok przeżycia,  
że los jego taki – choćby martwy – to mit  
sprawia, że się wypełni kara Bogów.

## Rodzinne drzewko

Rodzinna legenda głosi,  
że dług mamy u Francuza,  
który spod Moskwy uciekał  
– tej zdobytej przez Napoleona –  
przed generałem Mrozem  
i jego pułkami: głodu i zniewolenia  
(co stało się naszej historii motywem).

Francuz, lecząc rany, znalazł  
ukojenie w objęciach Litwinki,  
wijącej nad Niemnem polskie wianki  
wokół głowy przybysza; i tak  
wrosło to drzewko – tu opisane  
o zrozumienie proszę bo liści  
zmyśleń chyba na nim więcej  
niż siły korzeni – w ziemi czasu.

Lecz dzisiaj kto odzieli prawdy  
liście od tych co zwodzą kolorami;  
zresztą i tak wszystkie opadną  
gdy przyjdzie jesień, a wiosną  
wnuk nową już opowieść ustali  
by w przyszłości zakiełkowała.

## Ślepcy

Idzie ślepiec za ślepcem  
rozpacz ich kijem pogania  
ten z tyłu szturcha wprzód  
skąd płyną słowa kąśliwe:  
przekleństwa mielone w pył  
drogi, co wiedzie donikąd  
jak oni otrzymujący krąg  
tańca beznadziejności.

Ślepiec wiodący ślepca  
potyka się o własne nogi.  
Bóg widzenia nie daje rad,  
nie chce – by oni przejrżeli  
kurtynę zwisającą tak  
by osłaniała boskie prawa.  
Niech idą dokąd ich prowadzi  
ślepy traf – w nadziei  
przetrwania.

## Czekanie

Stoję na miejskim przystanku,  
wokół sami starsi ludzie  
czekają – jak ja

Wszyscy wiemy, choć niektórzy wątpią,  
że ten spóźniający się tramwaj – to ostatni,  
który nas zawiezie tam dokąd chcemy,  
(ale to też nie jest takie pewne).

Całe życie – czekamy  
wytrwale na coś, czekamy  
od dziecka  
(na prezent, na niespodziankę),  
później to już nawyk: wyczekujemy  
okazji, nagrody, miłości, spełnienia,  
wygranej, dobrego słowa...

I choć czasami zdarza się nieoczekiwane  
(co jest także w pewnym sensie oczekiwaniem),  
to przyjmujemy ten szczęśliwy traf albo  
jego odwrotność – losu cios;  
jako wymiar tego samego czasu,  
który się zapętlił w naszym czekaniu.

Życ – to ciągle czekać  
i mieć nadzieję, że nie wszystko się spełni,  
że unikniemy tego co nieuchronnie,  
samo na nas czeka,  
czeka na wypełnienie...

A tramwaj? Przyjechał i zabrał  
kilku oczekujących. Reszta  
nadal oczekiwała .  
Na co ? Na następny wehikuł  
wątpliwości.



## Wątpliwości II

1. Pomyślmy: a jeśli Bóg jest naszą Pamięcią; wszechogarniającą melodią o nas wszystkich, zapisaną w naszej jaźni?

A jeśli zapomnimy? Co będzie? Pytajmy swej Pamięci.  
I oto brak odpowiedzi; ta nieodpowiedź głęboko  
w nas złożona jak tajemnica.

Co myślimy, gdy słyszymy głos kurantów (z katedry  
na Ostrowie Tumskim);

My chcemy Boga... My poddani Pamięci, wierni jej  
aż do śmierci..

A jeśli zginie wszelka o nas pamięć – co będzie?

Co zrobisz, Panie, gdy umrę?

– pytał R. M. Rilke, i nie otrzymał odpowiedzi... lecz  
Pamięć o nim jest ciągle żywa.

2. A jeśli Panie jesteś tylko w Pamięci?  
W Pamięci naszego lęku przed niepoznanym,  
naszej nadziei na odczytanie wspomnień  
i spojrzeń w przeszłość naszego istnienia .

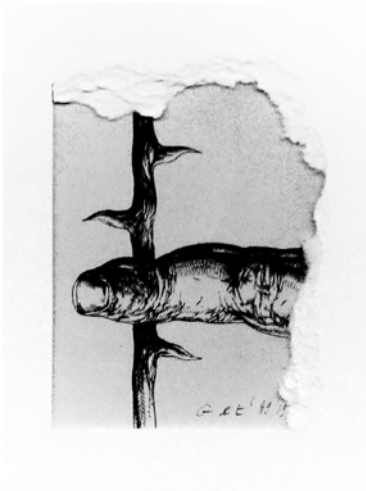
A może jesteś jednak czymś ponadto,  
co poza pamięcią w nas się gromadzi  
i w przerażeniu wzrasta i ten lęk życia  
dominuje, gdy sny się w sobie zapętłają?

A jeśli jesteś Snu naszego emanacją?  
Wszechogarniającą bańką zmyślenia,  
która się wzwyż wznosi razem z Twoją  
potęgą niezaprzeczenia i beztroski.

A jeśli Cię nie ma w naszej opowieści,  
tej wywiedzionej na granicy zrozumienia?  
Wieści o kimś kto nieznany lecz bywa  
w naszej świadomości, i to bezwymiarowo?

A jeśli Cię odrzucą nasze odczucia  
i będziesz tylko nieznaną iskrą drewna,  
którą rozpałała za nas stara historia  
i już w samospaleniu dawno poległa?

A jeśli Panie zapominamy Ciebie?  
To kto ten nasz grzech pierworodny  
przypomni, rozgrzeszy i nas zaprosi do tego  
stołu opuszczonego przez niewiernych?



\*\*\*

Temu, kto ucieka przed oczywistością,  
każde słowo poety podsuwa nadzieję  
na zrozumienia świata, który się zwija  
w nas – mierząc czas iluzoryczny  
miarą od zera do niewymierności  
poezji, która zdolna jest nadal opiewać.

Jeśli słowo połączy zwaśnione strony  
świata – widzialnego z niewidzialnym –  
to będzie też dobrym spoiwem dla tych  
co przyjdą – z tymi co już stąd odeszli,  
zostawiając po sobie znaki, rzeczy, gesty,  
przyjazne ślady wspólnej przeszłości.

Więc luźne karty rzucone na wiatr historii  
butwieją w archiwach dni przeszłych;  
leżą tam bezużyteczne – choć są zapisane  
wiarą w słów bezgraniczną moc, w ich  
wartość zabytkowego artefaktu –  
czekając by je wyjawiał szept poety.

## **Codzienna Odyseja**

Oddalamy się od siebie – nasza odyseja  
po morzu wątpliwości i tęsknota za  
opuszczoną żoną, która wysłała myśli  
ku zapomnianej łodzi naszego ciała.

Jeszcze kilka zatroskanych wierszy  
i powrócimy do tej skrytej w nas wieści  
co czekała na nas – grzebiąc zalotników  
powszedniości – ranek świętujących...

Radość uznania, że nasza ojczyzna  
tkwi w nas głęboko jak rozkosz chwili,  
krwi płynącej bez zatorów i przeszkód  
po zdradliwych morzach steranego ciała.

Jeśli dobijemy wreszcie do portu,  
do naszej przystani o zmierzchu,  
uderzą nas wszystkie nasze przewiny  
karą za oddalenie się od życia obowiązku.

## **Feniks**

Gdzie wstaje wiersz – milknie ton  
głucho uderza brąz o brąz  
z tarczą zwycięstwa spokrewniony  
ofiara sławi – wniebowziętą

Nie powie nikt komu bije dzwon  
głęboko skryty w sercu dźwięk  
Ten kto go słucha – ogłuszony  
powtarza słowem żywotny rytm

Gdy pogłos wita powtórzenie  
słowo się słowu przeciwstawia  
nie zgaśnie żar oczyszczający  
z popiołów nowa pieśń powstanie.



## Razem

Nieświadoma młodość i pewna swego,  
w dokonaniu, przeżywana starość.  
Dwa brzegi tej samej znaczonej rzeki  
wy-jaśniania i po-godzenia.  
Ciało i duch, materia i wzniosłość;  
jakież ograniczenia dla przechodzących,  
tych tkwiących w środku, którzy milczą  
gdy żarna przemienności sypią w oczy  
mąką zwątpień. (Nie będzie z niej pożywienia)

Gdy bije blask i mży patyną –  
razem wzbierają w rzeźbionej figurze;  
dwie strony tej samej postaci,  
oto początek stworzenia: z lędźwi męskich  
wykuta kobieca delikatność. Razem,  
obopólne znaczenia nikną pod naporem  
czasu. Im mniej – tym więcej – powiedzą  
niezrównoważeni w osobności płci,  
choć razem płyną w tej samej rzece  
i razem toną w równaniu niemocy.

Bo niewiadoma nie szuka rozwiązania;  
iks – jest symbolem tajemnicy.

## Wilk i owce

Stary człowiek kłania się sztuce  
nisko stąpa czując podziemia  
lekko uchyla rondo swego widzenia  
z uśmiechem czyści okulary  
Stary człowiek zaprzątnięty przeszłością  
sny jego układają się w szarady  
myśli wierszem a to proza życia  
te schody strome jak marzenia  
Stary człowiek błędy na bok odkłada  
poezja mu wnosi swe przesłanie  
zamknął się w labiryncie utworów  
czuwa choć sny go osaczyły  
Jest starym wilkiem – bo skargą oczu  
mnoży zdobycze na polanie  
Jest barankiem złąknionym ucieczki  
lecz służą mu tylko pokłony  
Gdy poeta pisze o swej starości  
wiersze mu pasą się na dłoni  
marzy o ucieczce lecz już poległ  
zamurowany cegiełkami niemocy  
Wilk i owce – wrzawa i cichość  
takie jest sztuki posłannictwo?  
Może poezja ulżyć starości?  
Jałmużną jest czy modlitwą?

\* \* \*

Poezja czas trawi chciwie  
pożera i chwile i godziny,  
ani się spostrzeżesz gdy lata  
przemkną za parawanami słów.

Czyżby znikwały w blasku słońca  
bo sny ich już się nie imają;  
czas trawi i zostawia tylko kości,  
gdy z losem gra o duszę.

O twoją duszę stary poeto  
walczy muza z szatanem,  
kto ulegnie w tej potyczce,  
komu los zerwie laur z głową.

I poniesie ją w przyszłość,  
gdzie nowe pokolenie  
przypomni twe rysy poeto  
zimnym pamięci kamieniem.

## **Nauka**

Stary Bóg – zadumany nad losem  
ludzi nieufnych, osobnych milczeniem  
poznaje poetów młodych po ich krzyku  
a starym daje znaki wyciszenia.

Stary Bóg patrzy i celnie dostrzega  
różnicę między jasnym i ciemnym  
słowem – które w sobie zbiera moc,  
by służyć poetom, by sławić...

Stary Bóg zmęczony wraca w sen,  
snem wgląda w to czego nie stworzył,  
a co przyszło – poetów staraniem  
w tym niejawnym wymiarze życia.

## Osad

„Próbowaliśmy czasu: był bez smaku, jak woda”\*.  
i przeciekał przez palce, był nie do utrzymania  
nawet dla tych najbardziej spragnionych: starych.  
Chociaż zawsze zostawiał na dłoniach jakiś ślad,  
zwykle niezmywalny brud, jakby jego użycie  
latami rytowało nasze papilarne linie po to,  
by rozpoznać kto nieprzyjazny, a kto brat.

Gdy w tej płynności chciało się utrzymać,  
trzeba było pośpiesznie wymachiwać rękoma –  
by nie zachłysnąć się. Tak pokonywaliśmy prąd  
wartko unoszącej nas strugi, nabrzmiewającej  
latami wrzucanych do niej rzeczy i zdarzeń;  
szczęśliwie lekkich albo ciężących do dna  
wirami niespodziewanych zwrotów historii...

Płynęliśmy, pijąc ten napój śmiertelnych,  
by nasycić się nim na te i przyszłe życie.  
I przy każdym hauście tego boskiego nektaru  
w ustach pojawiało się gorzkie słowo-osad.  
Czas był bez smaku ale jego materii pamięć  
miała coś z zapomnienia – choć te określenia  
są sobie przeciwstawne: bo wieczność wiruje...

Trwały w sobie jak niedostępne pokłady soli:  
a zestalony czas ziemskiego potoku przeżycia,  
smakuje jak woda – albo pot wszystkich żyjących;  
ofiar tej przemocy natury, co trwa i znika  
i znów biją źródła nadziei – z naszego wysiłku.

## Święto

Wracając z przeszłości trzeba gruzy czasu  
przesypywać w pokładach codzienności,  
trzeba ominąć śmieci nieznaczących zdarzeń,  
nic nieznaczących wobec oczywistej prawdy  
kwitnienia i zanikania woni schnącej  
w kwiatach, którymi świat budzi się, a potem  
żyje w ferii gasnących kolorów – po ciemność,  
pełną mroczność – co jak czarne myśli, niczym  
kruki atakują spłowiwały w lęku wzrok Van Gogha,  
gdy szedł z obnażoną głową przez pole żaru,  
słonecznego żaru, bijącego ostro od Boga obłędu;  
wprost celującego w jego zdumioną twarz...  
Potem, gdy cisza objęła go swym ciemnym węzłem  
nierozwiązywalnego pragnienia bycia blisko Tego,  
który miał mieć nad nim pieczę – wtedy zeszała  
noc swymi ptaszyskami z cokołu i stało się,  
że nawet poeci zamknęli się w swych wieżach,  
by strzec tego, co pięknem wzrośnie... Przyszły  
zwykle dni dręczące czułych swą normalnością,  
więc wymyślono święto – czas wspierania bóstw  
w ich odwracaniu zdarzeń – w celebracji snów,  
w tym uświęconym sztuką słoju spełniania,  
gdy czas wraca do swych leży, a twórcza moc  
jest orłem kołującym nad polem kruków  
wyploszonych przez trwożny okrzyk malarza.

## Portret

Obraz twarzy szkicuje się latami  
najpierw subtelne nitki zmarszczek  
potem tło szarzące od nadmiaru  
wreszcie biała grzywa zapomnienia  
kołysze się w takt galopu czasu  
który już rozpędzony na biegunach  
gna przed siebie w ciemność wzroku  
który jeszcze pali ale już wygasza  
to niebo które w nim lśniło nocą  
śląc potomnym gwiazdy spadające  
kometami srebrnych włosów

## Zapytanie

Nie modłę się rano ani wieczorem  
nie przypominam sobie tych mruczank  
wkładanych między kartki dłoni,  
kiedy dziecko budziło się we mnie.

Znałem powinności wobec czasu i wierzyłem,  
że słowa szeptane pomogą mi przejść z tej frazy  
w kolejną przygodę zręcznej wymowy,  
a mój słuchacz – jeśli słucha? – jej potrzebuje?

Teraz gdy czas się wydatnie zapętlił i skrócił,  
gdy ledwie ranek a już nachyla się wieczór,  
łapię każdy uśmiech i ułożenie dłoni wnuczki  
gdy prosi o zdrówko i podarunek...

Kiedy śledzę prześwity w skrzęcej się nocy,  
kiedy wypływam na bezmiar jawy  
i czytam, wtłoczony w to bytowanie, świat;  
zadaję sobie to niebosiężne pytanie – Kto?

Kto słucha naszych słów i naszych pragnień,  
kto się nam przygląda gdy wstajemy  
z kolan? Z czym błogosławieństwem dążymy  
tam, dokąd wiedzie nas, nasza niewiedza?

Kiedy więc wzrusza się we mnie mój mól  
trzepczący skrzydłami w obrębie klosza  
– duszy – a płomień jarzeń i marzeń  
raz pali, raz świeci blaskiem rozpoznania.

Więc kiedy patrzę w Twe oczy wierszem;  
prosto i stale recytując w Twojej intencji  
słowa wybierane z kręgu mroku i światła,  
to co robię Panie ? Czyż się nie modlę?



## Odwrotność

*...aż starość odbierze dramatom znaczenie*

Czesław Miłosz, w „To”

Więcej – niż złudne brzegi świata,  
przekłute oko nie widzi kresu,  
a świat nadal się otwiera i kusi  
swym wewnętrznym spełnieniem w ciszy,  
gdy cisza się zwija w kłęb rozpaczny  
i wylewa, i na zewnątrz rozpościera  
w lęku – ale teraz jest inaczej;  
teraz zamykam oczy i patrzę  
z zewnątrz, jakbym obok siedział  
i sam w sobie zaglądał: wizja ta  
doskwiera coraz mocniej – więcej

Ona się we mnie nasila i droczy  
z krwi pasemkiem, który z czoła  
przegania myśl ulotną, że już nęci  
to co ma jątrzyć, co wabić chcące,  
pogrążyć nas w nieziemskiej rozpaczny,  
w niemocy przeżycia naszego świata,  
w odwróconym na nice, jego bycie.

## Urodzenie

1. Starość jako pragnienie nieobecności  
w czymś co jest czystą terażniejszością,  
choć jest przecież przeżyta przeszłością.

Starość jako rosnąca tęsknota za tym  
co było a jednak zaledwie jest Pamięcią  
znaczącą swój ślad w znoju krzątani.

Starość niczym ćma płonąca w objęciu  
światła, które już wysycha u swych źródeł.

Starość jako antyteza młodości,  
składa swój podpis na cyrografie duszy,  
oddaje w całości nawykom i zależności  
od cielesnych uciech, od swoich pragnień –  
gdy jej szczątki płoną w piekle wyobraźni.

Starość jak motyw w literaturze;  
ciemny szlaczek na białym obrusie  
pańskiego stołu, gdzie syte stoi jądło.

Starość jak obecność starości.  
Cisza namiętności i milczenie zmysłów.  
Bóg się przygląda i porównuje do życia  
młodych – tych starszych braci w wierze.

2. Starość – mój brat wzajemny,  
wyłazi ze mnie po swój pokarm,  
pożera wszystko co się świeci  
by ciało mogło nadal kwitnąć.

Jasno się brat przedstawia  
młode ma jeszcze ciało siły  
i jak akuszerka przy porodzie  
czeka i liczy pierwsze słowo.

Łapie pierwszy krzyk zdziwienia,  
że świat już pędzi w zapomnienie,  
że Pamięć – ten czepek chwili  
zostaje na zawsze przyczepiony.

Że przeszłość zrywa pępowinę,  
a przyszłość kwili poruszona,  
bo młodość już się zaczyna  
starością od pierwszego słowa.

Słowo co pierwsze życie chwali  
tworzy mowy ciało – skąd płynie  
przez codzienność prozy i święto  
poezji – a poeta ręce myje.

\*\*\*

Gdy idziesz w starość weź ze sobą  
wspomnień garb ochronny  
i kompas poezji – może zawodny  
ale tam dokąd idziesz  
wszystkie kierunki łączą się w jeden  
biegun niezrozumienia  
dlatego bądź ostrożny: krok w przód  
stawiaj po dwóch zwrotnych

i tak dojdiesz do celu  
samego w sobie:  
kropki na końcu zdania.

## **Pusta jawa**

To jedyne miejsce gdzie waruje czas;  
ono leży w przestworzach dzieciństwa.  
Tam się kokoszą – jak gwiazdy – jasne  
wspomnienia wschodzącego słońca.

Tam wracamy ścieżkami błędzącymi  
po manowcach wyśnionych doznań.  
Jesteśmy tam, a raczej nas nie ma;  
skryci w codzienności naszego życia.

Czekamy aż znajdzie nas szukająca...,  
Chyba, że zdążymy krzyknąć: zamawiam!  
I wszystko stanie w bezruchu odczucia,  
że w sny nasze wtargnęła pusta jawa!

\*\*\*

Kiedy poeta w swą starość wchodzi  
– grają mu surmy niepamięci  
wiersz się do wierszowania przymusza  
– słowa szukają w sobie ufności

Kiedy stary poeta zamilknie  
– ogłuszony własną pamięcią  
zniknie z wierszy wszelka czułość  
– poezja sięgnie poza swą skrajnię

Kiedy stary poeta w bój idzie  
– warczy jego zbuntowane serce  
wiersz się uzbraja w słów tarczę  
– ciche słowa stają się zabójcze

\*\*\*

Jak wyrazić strukturę wewnętrzną  
kamienia  
nie rozbijając go łomem słowa ?  
Jak opisać najskrytsze intencje  
starego poety  
nie zniewalając go pamięcią młodości?  
Jak wydać jawności rozumienia  
sens wiersza  
nie osadzając go w myśleniu ?

Bo młodość w poezji – ciężarem lotu  
w starość – co głazem zastyga  
w pomnikowej pozie.

Lament młodych hasła zdobywa,  
starszym zamyka usta:  
milczenie ma serce z kamienia.



## **Biesiada**

przychodzi na spotkania  
sute wierszami znajomych  
siada w ostatnim rzędzie  
zapina się na godzinę milczenia  
bo słucha  
wybiera z tej magmy święące  
lotne słówka wirujące w kurzu  
wspomnień  
wychodzi tak cicho że echo  
po nim zdziwione że pusto  
nie jest bo krzesło stoi  
zasiedziało samo w sobie  
gdzie poszedł ten stary  
zapytał młody poeta który  
oblizywał się właśnie  
własnym wierszem

## **Zabawa w chowanego**

Niektórzy ludzie się zamykają  
w swych dopasowanych strojach lęku  
na kilkadziesiąt lat zatrząsków.

Czasami wychodzą ze spętania,  
uciekają od swojej pamięci:  
w śnieniu lub szaleństwie emocji.

Są jak dzieci, które się bawią  
w grę zwaną „w chowanego”.  
I nigdy z niej nie rezygnują.

Nigdy – bo mimikrę nicości wpisują  
w swe poczucie zwyczajstwa:  
w grze niewidzialności za życia.

*Sztuka powinna być owocem  
istnienia i naszych marzeń.*

Witold Lutosławski

## **O co chodzi ?**

Żeby dzisiaj w dwutysięcznym którymś roku  
i żeby to trwało jakby wewnątrz – niczym pestka

Żeby powiedzieć wprost: sztuka jest w istnieniu  
owocem, o którym marzą młodzi i starzy poeci.

Żeby sami smakowali zasiane niegdyś słowa,  
z których wyrosną pędy krwiobiegów

Oplatających serca bijące w rytmie dźwięków  
dzwonu – jakim czas objawia swą naturę

W niej spisane są losy wszystkich co dążą  
poza nawias brzmienia, budząc demony pustki,

I tych co zamknęli się w swoich kokonach  
marzeń, czekając cierpliwie na Godota

Wszystkim co czynią z dźwięków zebranych  
przesłanie o życiu – zrównanym ze sztuką,

Tym co czują i widzą – cząstkom elementarnym  
naszego świata – przybyszom i uciekinierom.

\*\*\*

starzy ludzie chodzą parami  
on jej pomaga zdobyć krawężnik  
ona mu język suszy dywanem  
on się uśmiecha cichym grymasem  
ona ocieka w deszczu pytania  
on milczy zwykle niby po czasie  
gdy jej potok oblewał go łaskawie  
a brzegi tej drogi którą brodzą  
w starości oboje zanurzeni po kolana  
on słaby, ona jeszcze wodzi go na słów smyczy  
i nos mu przeciera chustą  
białą jak ich zatroskane twarze

## Sceny z filmu

„Ależ nie każdemu zdarza się prawdziwa starość”\*.  
Nie każdemu jest dany ten dar zmiłknięcia  
teraz gdy wrzask i wściekłość kły chowają,  
a przebaczeniu sprzyja każda dodana chwila  
– czas zawierzania pamięci, która biegnie wstecz  
i odkrywa kolejne kadry niedokończonego filmu.

Od pierwszego zdziwienia bolesny klaps  
i potem w tej rosnącej spirali otwierania się  
na nieznaną przyszłość powtarzanej przeszłości,  
na wszystkie kolejne błędy, wzloty i upadki,  
które się teraz – w nas – na wspak przeżywają  
i sprawdzają w laboratorium taśmy, które  
montowane są z fragmentów życia, a ostre nożyce  
cenzorskie tną niczym niechronioną historię;  
tę z nieprawego łoża, tajemne sceny, upadki.

Starość jest wobec młodości wyzwaniem,  
wobec pamięci, wobec własnego cienia,  
jest stawianiem ciągle na nowo tych pytań,  
które się już nam dawno nie odpowiedziały;  
więc to stawianie jest stałym stawianiem się  
w zgadywaniu, w dociekaniu zakończenia  
filmowanej opowieści o prawdzie mijania,  
mijania się marzeń, z życia doświadczeniem  
i kontemplowaniu tej wiedzy w milczącej zgodzie  
z przebłyskami słońca, ranną nieporadnością  
czasu , który się rozkręca coraz szybciej i goni,

myśli pogania do południa, a tu już wieczór  
i zmierzch gotuje sny pełne zwidów,  
gdy oczy projektują ledwie widoczne  
sceny z nieprzeżytego do końca filmu...

\*Czesław Miłosz Zanurzeni, z tomu „To”



## Skrzypce

W kącie starej szafy, pachnącej przeszłością,  
w stęchliźnie – jak w piwnicy pełnej kartofli,  
w zakamarku ujętym czułością marnej materii  
leżały nieużyteczne, zniszczone skrzypce.

Instrument już zbędny w swym przeznaczeniu,  
nieprzydatny ni ludziom, ani ich duchom  
w żalości swych strun, tudzież popękanych,  
rozkliwionych nad mrokiem, który je nasycił.

Cóż znaczą te symbole i zamysł ich użycia  
w opisie prostego narzędzia – źródła uczuć?  
Co może przeszłość wnieść w ruinę czasu,  
gdy ten osiada lakierem bezbarwnej rozpaczy?

A skrzypek? Ten co mógł je posiadać i grać,  
dobywając zeń niechybnie dźwięki tajemnicy,  
ten muzyk gdzieś zgubił swe pragnienie  
melodii – którą zebrały sobą te struny?

W szafie przepełnionej pamięcią czasu,  
obok sterty starych listów i mysiej bytności,  
być może zostały zapisane melodie świerszczy  
i tykanie zegarów albo czyjeś myśli?

Tyle przeszłych melodii, strun szarpanych  
wiotkim smyczkiem ręki, tyle nie-zapomnień,  
w kurzu uwięzionych jak w materii języka,  
mogą wyjawić stare niepotrzebne skrzypce.

\* \* \*

Rankiem, przy ruchliwej miejskiej ulicy,  
obudziłem się i słucham: Cisza!  
Tak cicho jakby świat odwrócił się na nice  
I trwał tam w swej bezdennej studni,  
wycelowanej wprost w konstelację tej gwiazdy –  
„czarnej” – która na nas czeka?  
I lęk – czy żyję?  
Ta cisza jak wata oblepiła moją świadomość  
i wtedy wypadły mi z uszu  
głuszące tampony...  
Świat ruszył – głośno – i nagle  
jak motor umysłu:  
zaterkotała pamięć...

## Zastaw młodości

Im jestem starszy tym mniej zazdrozczę młodemu,  
że mają swoją przyszłość w zasięgu wzroku,  
że widzą spalające się ich lata na panewce lęku,  
gdy ja już mam za sobą ten pożar młodości.

Oni są tam gdzie mnie już nigdy nie będzie  
chyba, że powtórzy się nieziemską pętla czasu?  
Oni żyjący w pośpiechu spadających powiek  
śnią się w sobie na nowo – gdy mój sen powtarza...

Bez urazy spowiadani z tego co już znane,  
co na pamięć wyuczyło się moich lat wiele,  
dzielących nas od chwil rozstania, od bólu  
narodzin dwóch odrębnych – w życiu – strat.

Z moich ramion spływa ciężar doświadczenia,  
siłą woli wynoszony teraz pod zastaw słów.  
Mam już swoje zapytanie i obrazy zmyślne,  
wpięte w płatki spadających wspomnień.

W moim śnie nie powtarzam ich śnienia;  
przeżywających swą młodość  
W moim śnie budzę się ich spojrzeniami,  
wydany na jaw – w zastawie na przyszłość.

## Romantyzm

Miłosza wiersze ostatnie nie są  
skończone – ich ciąg dalszy pisze się  
w innej czasoprzestrzeni i wśród  
innych mądrych ksiąg, które czyta teraz  
rozochocony cień poety pijący wspomnienia  
przy kieliszku czystej wódki i goryczy  
rozstania z widzialnością, a także miłością  
zbratania z wieczną pamięcią pozostałych,  
zajętych swą radością po brzegi duszy  
obcowania z myślą i echem wrażeń  
poetów, którzy brukują swoimi utworami  
wyidealizowane niebo naszej poezji.

I tylko pamięć im sekunduje w walce  
o bycie w świadomości pokoleń tych  
którzy tu pozostali i mozołą się w trudzie,  
w kieracie romantycznego znoju przy-  
pomnienia tym, którzy dążą z uwagą  
do tego ostatniego wiersza, co będzie  
długo pobrzmiwał po upadku dzwonów,  
aż szczególnie pomnik romantyzmu.

## Z topielicą

Płynąc – lub idąc – drogą nieznaczoną  
brzegami przeszłego i tratwą przyszłego  
mierzyć iluzoryczne wyspy: poeci czasu  
żyją tam w swej śmierci na zawsze  
schowani za wiersze – jakby płonące  
świece, które wyświetlają nocne świerszcze;  
ogniki buszujące we włosach topielicy,  
co przychodzi w każdą noc i budzi  
swych poetów mrocznym powitaniem,  
skrapla wodą świeconą przed północą,  
a potem topi w rozlewiskach swych oczu.

Ci niemi jak ryby w szybach oceanu,  
zamknięci w akwariach ich wierszy  
tłuką się głucho o ściany niezrozumienia  
i tęsknią do wolności, której nie ma  
nigdzie, nie ma wolnej przestrzeni dla  
słów, które płyną wartkim strumieniem,  
a kierunek tego nurtu – jak wspomnienie –  
jest kręty, mylący i ciągle zwodzi  
jak zwykle zwodzi ryba pod wodą  
gdy chce sięgnąć powierzchni – co grozi  
odcięciem od życia: bo sednem jej drogi  
jest głębia, jest topiel i jej cień  
rozproszony w przebłyskach i drgnieniach wody.

## Kolejka

Sunąc pociągiem wzdłuż kolein czasu,  
mijam co interwał jakąś niemą stację  
bez nazwy i bez przeznaczenia świateł,  
co przymglone – fosforyzują iluzorycznie.

Skąd się wziąłem w tej pustej okolicy,  
skąd wyrastają skrzydła mojej mocy?  
Wpisany w szybkość automatu woli,  
gnam do kresu, co się ze mną jednoczy.

Nibym chyży a przecież w miejscu stoję,  
całym sobą stoję i wolno oddycham.  
Jam maszyną poruszaną siłą:  
paliwem wtlaczanym przez starych bogów.

Jestem lekki jak pióropuszczyk zwyczajny,  
co zdarty w boju niesie się w obłoki.  
Jestem tym pasmem rozwiniętej taśmy  
po której zmierzamy prosto w niepamięć.

Co ja – pasażer pustego pociągu –  
rzucony na nieznaną stację drogi,  
będę tam czynił w niepewnym czekaniu  
na widmowy skład kolejki – donikąd?

## Równanie

Mijamy się niemal codziennie,  
jej czuлки oczu wystukują pytania  
po chodniku, który maca białą laską,  
idąc z naprzeciwka – skupiona, czujna.

Mój chód mniej sprawny – mimo że  
wsparty wiarą w moc widzenia – ono  
jej nie sprzyja, choć równa się w pewności  
z moją wątpliwością i zakłopotaniem.

To są dwa przeciwne wektory osądu,  
który świat widzialny dzielą pospołu:  
na tych co chcą widzieć głębiej i tych,  
co patrzą głęboko, choć są niewidomi.

\*\*\*

Stary filozof ryzykując życie  
zamienił je na cykutę poznania  
stary poeta wymieniał swe słowa  
na milczenia złote blaski  
obu na czołach krwawe znaki  
obu tylko potomnych łaska  
przyznała laur zrozumienia  
i obu – pamięć z niepamięcią –  
strącają do czyścica historii  
skąd do rajy – mitu spełnienia  
(albo nicości?) – droga zbyt kręta  
jak we współczesnej sztuce gdzie  
wiara kłóci się z odpowiedzialnością.

## Starzy Mistrzowie

Starzy Mistrzowie w sztuce, dla poezji...  
gromadzą schyłkowe wieści swego życia  
(jak P. Cezanne, jak C. Miłosz wreszcie)  
dopiero wtedy – pod dziewięćdziesiątkę  
widzą swą twórczość w klarowności poranka  
i wstają ze swą zdobyczą – ze snu, jak z walki,  
w świadomości potyczki z cieniami przeszłości.

Ich czyny stanowią o micie „starego poety”  
wpisanym w historię jak kamień przydrożny  
liczący te lata co biegną wstecz i przód,  
niosą się drogi zręcznością i myśli wybiegiem,  
gdy sny się nie spieszą by ją przeciąć.

Kiedy ktoś taki tłumaczy swą drogę  
opisaną celem, który w sobie jest szyfrem  
wrytym w sercu i tak tajnie skrytym,  
że tylko Bóg prawdy poznał jego treść.  
Ten wie, że czerpie swą siłę z przekonania,  
że brzeg jego oceanu już jest mu znany;  
dokąd zmierza jego okręt – zwany sztuką.

Tylko Starym Mistrzom się udaje  
to spojrzenie w plan drogi, którą tworzą  
razem z Kimś, kogo ledwie rozpoznają  
jako tę siłę co wznosi i znosi ciężary:  
kamienne podstawy pod mosty i drogi,  
pod stopy własne co się nad nią unoszą  
i piszą testament: w pieśni, obrazie...  
Dla Jego chwały.

\*\*\*

młodzi nie dojrzą oczami starości  
tego co wiek późny zebrał i przeżył  
do cna swej siatki żarłocznej trawil  
obraz po obrazie – jak ogień zwycięski

a starzy nie biorą swej młodości  
inaczej niż z pożaru zapomnienia  
gdzie się z popiołu iskra wyświetli  
i parzy i boli to co się nie powtórzy

bo młodość i starość – to dwa stany  
tej samej materii – w samowyczerpaniu  
nic nie jest trwałe i nieodnawialne  
i jak mgła – zwiewna -- nieprzenikalne



## **Performance**

Gdyby Orfeusz nie powrócił z piekieł  
tkwiąc przy niej, w obłoku jej pamięci,  
swoją dokładając jak brwiona do ognia,  
co płonąc powoli pochłania wszystko.

Co by bogowie powiedzieli na to,  
że ich zgodę na powrót w przeszłość,  
On – przełożył na gest artystyczny,  
wkraczając w wieczność przyszłości?

Gdzie obok cienia utraconej małżonki,  
cień męża skupiony w mglistej poświacie,  
będzie wbrew woli bogów tworzył nową  
opowieść – która mitu stanie się substratem.

## **Złoto**

gdy ciężar przymierza się do lekkości  
słów – potrzeba do tego pacierza  
by z wiarą w czystości intencji  
nie stracić miary białego wiersza  
gdy się starość młodości stawia  
czyniąc w swej mocy z tego prawo  
bycia bogatym – choć starość skąpi  
i każde słowo najpierw obejrzy  
zanim go wyda na jaw wierszy  
bo one zdają się być niezbyt pewne  
swej wartości – więc starszy o złoto  
milczenia – staje się jego zakładnikiem

## Nieodkryty ląd

Ten kto żyje w przestrzeni czytania,  
a książki – to jego tajemnicze wyspy;  
kto przeszedł na snu niejasną stronę  
chroni krainę odkrytą w polu niewidzenia.

Kto żyje czytaniem i czyta swe życie  
czasami zadrzemie zbyt wtrącony  
w tę snu dzwonnice – skąd głos Anioła  
budzi go znów do jego powołania.

Co poznał, co znalazł w tej krainie,  
gdzie skryli swe pisma liczni skrybowie,  
dokąd ciągle myśli ich żeglują,  
nie zawijając do żadnego obcego portu

Gdzie znika ten ląd zawsze tajemny  
– na szlaku wiodącym do złota myśli –  
jakimi okrętami dotrzeć tam zdoła  
każdy kolumb z busolą swego marzenia?

## Porównanie

tam gdzie upadek – przyjdzie wznoszenie  
ręce się ścielą w modlitewnym kręgu  
w milczeniu lub wrzasku zawierzenia  
gdy nicość się mości pod stopami

poeta zbiera z oczu swych popiół  
zwidzeń – w koperty wierszy pakuje  
i wysyła gdzie czuwa czas – wąż  
co nieustannie sam siebie pożera

starość młodości czasu nie zabierze  
bo strąciła go do strzępów wspomnienia,  
młodość starości nie może pamiętać  
bo nie poprzedza popiół źródła ognia?

lecz może przyjść wiatr co skusi  
popiół swobodą lotu wznoszenia  
jak fakty z historii – dowolnie zmieniane –  
podług tych co w burzy nadzieję mają

tam gdzie powstanie – tam też upadek  
całopalny to wymiar tańca życia  
co młodość straci – starość przypomni  
czyż starość nasiąknie – młodych zawstydzi

## Rana pamięci

Najpierw małe zadrapanie  
drzazga słowa albo kolec  
róży – wbity wymownym gestem –  
zerwany z ogrodu milczenia

potem strumień świeżej opowieści  
sączącej się zrazu wolno aż wykwitnie  
drzewem które może sięgać  
podniebnej sekwoi – jej celu

ale niebo nie schyla swego ronda  
ono jest zbyt odległe  
by pamiętać o nas  
i o naszej przyziemnej egzystencji

o tych mrówkach słówek,  
pełzających cicho szeptach,  
codziennej rodzinnej rozmowie  
i hałasach bijących z kościołów

albo o głuchym pobrzękiwaniu wiersza  
w sakiewce serca;  
bo za życie trzeba płacić  
słono przelaną krwi daniną

aż obeschną zranione spojrzenia  
a rana zostanie wygojona  
by znów mogła błysnąć ostrzem  
zdradliwego – poetów – języka.

## Ziarno bólu

Ból jest substancją przechodnią;  
rozlewa się między pokoleniami;  
niewyczuwalny gdy śpią zmysły,  
dręczący w czasie modlitwy, gdy  
kołysze się w nas w takt uderzeń,  
mamroczących cicho słowa serca.

Ból jest w nas wezwaniem Innego,  
tkwi głęboko w pustynnej pamięci  
i gdy czująca oaza widzenia  
otwiera się ku naszym sennym powiekom,  
ciężkie krople rozpalonego żalu  
spadają wprost w nasze chłonne usta.

Krzycząc z pokorą odnosimy siebie  
do tego wzorca, który w nas Inny  
ułożył według własnej miary  
krzyżem rozpinając na boleści żebrach;  
On w nas istotny a niepowtarzalny –  
kolec w każdym oddechu wolności.

Ból jest kroplą bezmiernego żalu;  
płynącego stopu ziemi z niebem –  
lawą wyciekającą z gardła krzyku  
i nocą tak nocną, że tylko ślepy  
dotyka ślepego w uśpionym kręgu,  
a moc jego jest niewyczerpalna.

Przychodzę oto do Twoich stóp  
jaskinio w skale mowy zawarta  
i zamieniam swój głos na echo;  
echem odbijam się od Twojej poważy  
Panie, który nie zamykasz ust nikomu,  
kto pojął czym jest owe ziarno bólu?



## Syzyfowe wątpliwości

Mój „stary poeta” się ślania  
pod słów nadmiarem, które  
dźwiga w mozołe swego życia:  
w pytaniach i nieodповідziach.

Ten ciężar wielu lat skupiony  
w znaczącą metafor bryłę  
wynosi na szczyt spełnienia  
mozoląc się z czuciem i wiarą.

Rośnie z nim szacunek dla słów  
spragnionych prawdy przymierza;  
znoju podziemia z błękitem nieba,  
tego co w wierszach się zadłuża.

Wreszcie gdy się mu przydarzy  
sięgnąć samego szczytu dosłowności,  
ten kamień z jego serca spadnie  
znów – do podstaw wątpliwości.

Znów z mozołem musi taszczyć  
swą poezję w górę niebosiężną,  
znów wzrośnie z nadzieją słowa,  
co u szczytu – ideałem błysnie.

I nie spadnie – do stóp pomnika...  
albo wnuknie w księgi mitów,  
gdzie wszystko spowite jest lękiem  
bogów o losy ludzkich odczuć?

### Gdy czas zawróci

Gdy rzeczy się sobie przeciwstawia  
imion wyrzekną i wrócą na sztandary  
jako zgubne idee naszej mowy  
gdy się noc nocą przesyci i zniknie  
w czeluści wspomnień a nasz bunt  
uczłowieczy się we wspólnym milczeniu  
gdy się pamięć pamięcią wybrzydzi  
i ton którym mówią zatrwoży siebie  
wtedy Bóg wróci na łaskę ludzi  
ci zaś jak zawsze ideom posłuszni  
będą bluźnić i skamleć o litość  
będą drudzy szatani strąceni  
aż świat ogarnie niemoc widzenia  
aż wzejdą łany i słońce ciemni  
aż się pokaja lud niepokorny  
i wstaną z kolan nieme kościoły  
i śpiewu dzwony i jęki niewinnych  
i radość powszechna – gdy czas zawróci?

### Ogród nieuprawny

1. wolno dojrzewający do pisania wierszy  
poeta – spóźniony w wędrówce do sławy

powoli zmierza ku ogrodom mowy  
gdzie stare drzewa – owocodajne – giną,

gdzie na grządkach równo przykrojonych  
do wymagań ogrodnika – poplątane pędy;

wieści fałszywych, przycinanych newsów,  
a zuczki propagandy miąższ wyjadają

z przejrziałych owoców soki wyciskane  
już fermentują – to napój złydy

2. ten kto smakuje w domowych winach  
teraz zerka w głąb pustego dzbana

skąd nie uroni się ani kropelka  
żaru – bo z niczego i Salomon nie naleje

nikogo już nie nasyci pozór jawy  
gdy na tym świecie sny spowiadają

i sądzą zarówno tych co ogrodu strzegą,  
i tych co go w zachwycie zachwaszczają.

## Nieznany przyjaciel

Nie chciał być znany. Żył osobno;  
miał przy sobie psa poezji i kota  
który się łąsił wśród dziwnych opowieści  
kłębuszkami ciepłych myśli – czasami mysz  
złowił co podgryzała grzbiet jego księgi.

Księgi otwartej na wstępie – schnącej  
w jego oczach – spuchniętej niepamięcią  
snu brakującego do jej zakończenia,  
gdy on szykował swą zaskakującą pointę  
i zapowiadał uparcie ciąg dalszy.

Przebudzony – bo pies szarpie za smycz,  
a wreszcie urywa się i gdzieś znika;  
może za węglem domu, który tuż obok,  
który obok wyrósł jak jakiś poemat,  
zamieszkały przez dziko żyjące zwierzęta.

Patrzy jak kot przybłęda poluje dniem,  
poluje nocą – gdy myszy nieuśpione  
włamują się do nie swoich snów –  
by bliżej poznać tę spisana historię,  
którą daje jego nieznany przyjaciel.

A może jest całkiem inaczej: okno  
czasu już zatrzaśnięte choć przepuszcza  
piski światła i kota który harcuje  
i właśnie idą wieści ze świata fauny:  
pies-bohater wirtualnej rzeczywistości;  
Się odszczekuje.

## Z kalendarzem

Kiedy byłem młody – młodość smakowałem  
zbyt prędkimi haustami wino babiego lata;  
teraz – starszy – nie piję zachłannie bom syty  
od samego rana tego czasu co mnie wypełnił  
i żre i wydala w strzępach zatroskania, że  
lato przemija a ja wciąż w przedśionku  
wiosny zbieram opuszczone roślin sadzonki  
by je uziemić – a te już spadają z liśćmi  
mojego pamiętania. Kiedyś byłem młody!  
Teraz jestem stary i nie mam zrozumienia  
dla pór roku, dla ich bytu i przemijania,  
bo zostałem w tamtym kalendarzu, który  
już zamykany, ciągle na nowo otwieram.

## W drodze

Jesteśmy w drodze – wprost z młodości  
w przyszłość, która dojrzeje w czasie, łącząc  
stacje mijania – pełne obcych podróżnych  
czekających na swe pociągi w poczekalniach,  
w stęchliźnie czarnych wysmołowanych podłóg.  
Zwykle pędzimy w takt zwrotnych zmyśleń  
do swej wymarzonej stolicy pamięci zwanej  
poezją albo jeszcze bliżej – sztuki nadzieją,  
a mijające się składy pociągów błyszczą  
Odbiciami twarzy – tych zamkniętych wewnątrz  
pełnych przedziałów – skąd mętne okna  
wiodą wzrok podróżnych w przestrzeń obojętną,  
gdzie niekiedy przemknie szarak albo sarna  
i odtworzy się w tej ciszy – różaniec podziwu

I bywa, że zaśpi podróżny w swej kolei,  
wciągnięty w tunel sennego marzenia,  
gdy pociąg pełen obecnych już umknął,  
już goni swój cień w zwierzęcym strachu.

Stary konduktor czujnym okiem sprawdza  
bilety w przyszłość bez nazwy i zatrzymania,  
zaprasza podróżnych do baru czynnego  
od samego rana – tylko niewierni zostają.

Z pól pusto wymiecionych późną porą,  
gdy zżęte już zboża i chleb zebrany,  
idzie dołem mgła i sobą nęci

podróżnych – uciekinierów z własną twarzą,  
schowaną w dłoniach – rozmodlonych.

Jadą wszyscy, jadą w tę samą stronę,  
choć pociągi zmierzają w kierunkach  
przeciwnych – lecz kto osądzi ich prawdziwość,  
gdy czas – dróżnik – otwiera każdy szlak,  
byle prowadził w stronę jego wieczności.

\*\*\*

...ci którzy zamieszkali  
w starości\*  
nie wychodzą dobrowolnie  
z tej pętli którą kręci  
zazdrosny czas

nad ich głowami  
wisi klosz lampy  
równy dzielący noc  
na tę i tamtą stronę

oni już rzadko się wychylają  
ze swych przyzwyczajień  
czasami przysną  
nad krawędzią kalendarza  
wtedy ich wyprawy są pełne  
spoconych myśli

zwykle wracają do siebie  
bo tylko w swym milczeniu  
są zgodni co do tego  
że ich ociążałe ciało  
zostało zdradzone  
natury waśnią

to nie jest stan błogosławiony  
(jak mówią poeci)  
starość – to dom niesyty

gdzie czas wszystko pożera  
i tylko wiersz – zegar serca  
nadal tyka czule

\*Julia Hartwig, z wiersza Puka do drzwi (tom Zapisane).





## Grudy

Tyle twarzy mijamy w swym życiu  
przyjaznych, obojętnych lub wrogich,  
jeszcze więcej zderza się w pamięci  
spojrzeń, uśmiechów i grymasów.

Ta rwąca rzeka obrazów i zwidzeń,  
te strumienie snów i kaskady obaw,  
ten ocean bezbrzeżnego zapominania,  
na którym wulkaniczne wyspy pamięci

Tkwia tam jak wykwity sumienia albo  
rajskie tajemnicze rafy marzeń, o które  
rozbijają się nie tylko sny ale i czas,  
spieniony w ustawicznym falowaniu.

Gdzie są te spamiętane oblicza,  
kiedyś wiele mówiące, teraz milczące;  
twarze bliskich niegdyś współbiesiadników,  
wierzycieli tęsknoty i niespełnionych planów.

Gdzie płyną, dokąd przybiły ich ławice;  
gęste plamy myśli, wzruszeń i nadziei,  
na jakiej rafie rozbiły się ich czoła,  
skąd tylko strużką pamięć sączy się...

Ledwie przypominająca imiona trwale  
zakryte warstwami przepływającego czasu,  
spod którego tylko niekiedy podmuch woli  
wyrzuca na wierzch skamieniałą grudę

Nieznanego imienia , o którym tyle wiemy,  
że czeka na znalazcę , że skrzy się i draży  
swym blaskiem dłoń obcą, dłoń  
eksploratora nieznanej przyszłości.

## Miodobranie

Poeci ubrani w swe przeznaczenia  
starannie znoszone, lecz pełne otuchy  
dla ich wysłużonego zmęczenia, piszą:  
układają swe staromodne wiersze  
do schludnych szuflad – skąd niesie się  
woń miodu, smak wina i poszum skrzydeł  
pszczół znoszących boski nektar swego czasu.

On – czas – osadza się na szybach języka,  
dlatego starzy przecierają swe oczy –  
czas upraw pamięci i czerpania z miodopoju;  
ten niedźwiedź kosmatą łapą zgarniający  
plastry jeszcze ociekające słodyczą zmyśleń,  
potem wrzucane w wirówkę – dla wydobycia  
tego smaku życia, który jest jego treścią.

Poeci schowani za plastrami swych książek,  
cicho drzemią strona po stronie – obudzeni,  
ledwie rozpoznają swe głosy z dziecięcej  
zabawy w chowanego – a niedźwiedź śpi  
i śni słodycz białych wierszy w plastrach;  
biegną po łąkach roześmiane kaczeńce,  
a strony spisanych kart – motylami fruną.

## Alfabet nieba

Cóż znaczy błędność widzenia, gdy patrząc,  
idziemy pod rękę z niewidzialnym celem,  
w jazgocie spostrzeżeń nikną szkliste cienie,  
tych którzy byli wśród nas, a teraz dążą  
drogą ku pastwiskom zrozumienia...

Chełpiąc się siłą dociekliwości idą przed nami  
sterty zużytych butów, już pustych z użycia,  
z wykrwawienia stóp, co deptały swe ślady  
w wędrówce – ciągłej – do miejsca przeznaczenia.

Jeśli wisi nad nami chmurna wieczność  
gdzie wzrok gaśnie i płacze gwiazdne szlaki;  
tam sięgnąć może tylko zbrojne oko,  
tylko w widzeniu wzmocnionym wiedzą.

A jednak, patrząc przez teleskop mowy, czasami  
dosięgną nas promienie odbić słów,  
słów tak niezrozumiałych i zagadkowych  
że – zdaje się – błąd powtarza się w źrenicy oka  
i wichry przestrzeni (kosmicznej) zwiężają horyzont,  
a to co widoczne, okazuje się prorocstwem.

Cóż znaczy mowa błędna w wysłowieniu  
Tego, co w darze, iskrzy się promieniowaniem,  
cóż znaczą słowa – gdy ich cienie i odbicia  
są wyraźnie wpisane w firmament odczucia ?

Jak wymawiać – to co niewymawialne,  
samo się pisze alfabetem nieboskłonu;  
w tych punktach – brailem – przekazywanych  
przez kogo ? Kto nas ostrzega i nawołuje ?



## **Pokalane**

One – stare kobiety – chowają przed sobą  
jeszcze niestęzione sztylety ich lęków  
i zanim zapadną się w fartuchy nicości,  
szepcą słabnącymi głosami ciche modlitwy  
do obojętnego Boga – o czym piszą poeci...

Czasami ich słowa padają na podatny grunt  
zmartwychwstania, a ich ulubione kwiaty – lilie  
wypełniają się wonią struchlałą, zatęchłą  
łzami ku chwale Pana, obficie ronionymi  
gdy niebo spływa do ich stóp kałużą.

W niej – jak w lustrze – świecą odbicia,  
mrą blaski i refleksy cudzego imienia,  
przywoływanego nadaremno. Kobiety śnią,  
wymieniają w skupieniu swą niewinność  
na pokalane marzenia o spełnieniu.

## Zapora

Poranny rytuał: najpierw jawy macanie  
czy szkielet cały i czy trzyma ciało  
potem wyciąganie rąk ku niebu by znaleźć  
oparcie w tym co wybawia ze snu pozorności  
i ku oczywistości wzrok i słowo nastawia.  
Wreszcie powstanie z leży – zwycięstwo ludzkości  
nad martwą materią skał i gliny z której  
Golem i rzesze powtórnych Adamów i ich żon  
ranne odrzucali wątpliwości by mnożyć się i brać  
w posiadanie to co zdobyciu zostawił ich Pan.

Obmywanie z czasu pod prysznicem ułudy  
daje nam gwarancję czystości ram obrazu  
który wieszamy na sobie jakby ubranie i twarz  
gotową na powitanie tych co żyją najbliżej.

Wspólne śniadanie jak wspólna eskapada  
do krainy zmysłów skąd nie wraca się nigdy  
do tego samego miejsca zatopienia pragnień  
a ich smaków rzeka spływa wkrótce do kloaki.

Jeszcze kilka haustów złych i dobrych wieści  
co nadejdą ze zmienną pogodą polityki  
i trzeba owinąć się w ochronne poncze,  
odejścia od pułapek jawy w stronę oddechu

Wolnego oddechu kogoś kto sny ukochał  
ponad to co niesie trudnej jawy niepokój  
usiąść głęboko w medytacyjnym fotelu  
i wieść cichą rozmowę z tym co w nas czeka  
na przywilej bycia we wspólnej wędrówce  
po stronach literackiej fikcji która udaje życie  
i jest bliższa jego szczytu na górskim grzbiecie,  
skąd widok na całość tego co się zdarza i  
zdarzyć może w wyobraźni – rozpościera mowa  
w rytuale porannym wybrana jako zapora.

\*\*\*

Kiedy poeta – ten stary Orfeusz  
żegna swą Eurydykę młodości,  
nie chce już wstępować w siebie  
po jej wspomnienie, przeciw bogom  
Pamięci – którzy władają czasem Styksu  
w nurcie ginącym w otmętach Lety.

Kiedy poeta nie planuje już powrotu,  
nie odwraca w sobie tej bolesnej karty  
na której odcisk jej dłoni, jak znak  
pożegnania, odnosi się do przeszłości,  
a przyszłość jest teraz obojętna –  
jak odmowa przez bogów przysługi.

Orfeusz będąc już znanym poetą  
nie płacze po stracie bliskiego oblicza,  
jego pieśni są osamotnione, bez ran,  
jak lutnia oderwana od kręgosłupa  
gdy Erynie – wściekłe świata plotki –  
grzęzną w komunikatach obłądu.

Teraz – poetycko – pisze do Eurydyki,  
pisze swój poemat rozliczenia,  
składa testament swoich grzechów  
dla niej – zapomnianej przez bogów,  
a jej zjawa nigdy już nie wyjdzie  
z mrocznych snów starego poety.

## Niecierpliwość

Ona jest bolesna – matka starości i braku  
pokory w niej nie ma, jak w zaprzeszłym wieku,  
gdy młodość zaślepiła tych co na brzegu  
morza, do ucieczki szykowali swe łodzie i stali  
oniemieli od grzechu – a ona wklęsa,  
w piersi bita, jakby w pokutnym zaproszeniu,  
w ciszy dzwoniła, gdy wiersz się spóźniał  
i wtedy – niecierpliwa – w nas wybuchała;  
ta nasza krew, ta nasza miłość, ten nasz lęk,  
to wszystko co nam zabrała i zgasiła  
jak śpiew przestrzeni zakrzywionej w oku,  
w ciemność zmieniona i czule doznawana  
ta nasza bolesność – w niecierpliwości skryta  
teraz na wierzch wypruta – jak zbędna fastryga...  
gdy dni nowych – ciemnych – wciąż przybywa.

\*\*\*

wiersze poorane bruzdami  
wiek się przypomina w lustrze  
szydzi z oddalenia a jednak  
czyta wspak własne zmartwienia

gubi się jasność w odbiciach  
i oczy ciemnieją jak gwiazdy  
pamięć – ta wierność kosmiczna  
teraz się między nami wypiera

wrasta w nas drzewo wiedzy  
z odwróconymi korzeniami  
im głębiej sięgamy pamięcią  
tym wyższy mur zapomnienia

aż kiedyś gdy pewni celu  
bujając w koronie szczytu  
wspomniane obłoki nas wezmą  
i odpłyną nami poza ziemię

## **Młodo starzy**

Wszyscy poeci są starzy  
doświadczeni niewierną młodością

wtedy rozpaleni żarem serca  
nadal nie gasną w wierszach

nawet po ich śmierci  
będą płonąć ogniem pamiętania

tym zarzewiem bólu  
istnienia w nie-oczywistości

i wiary w moc przetrwania  
w świecie prawdy

# 2

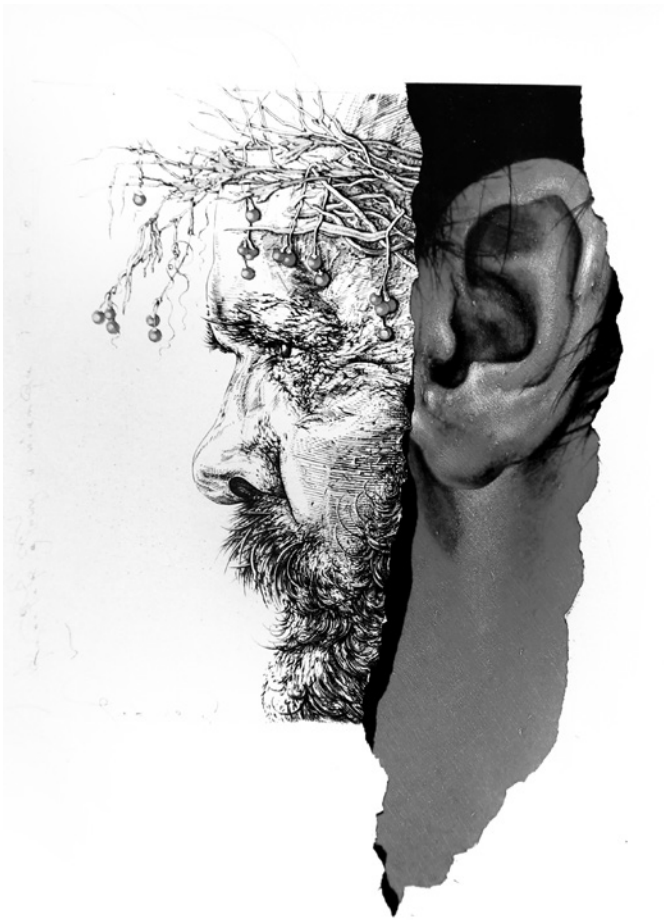
## Nienasycenie

Wiersze późne – albo-spóźnione?  
kiedy głos chyli się ku spadkowi  
notowań na giełdzie wymowy i użycia,  
kiedy wzrok już myli się w odróżnianiu  
piękna od dobra wszelakiego,  
kiedy się wstaje wolno nie wstając  
i nie spieszy do wieczornej chwili.

Te wiersze są chciwe treści,  
bo czas wspólnego posiłku mija  
i tylko dawny głód – ssący wewnątrz –  
ust nienasyconych wypowiedzią,  
czeka na pocałunek muzy,  
która skryta poza – oczami poety,  
tę łzę – błysk zrozumienia – zsyła  
i na niewidzialnej kartce papieru  
śladem swym zapisuje...

## Serenitas vitae

*Zasnąłem młodo...  
Obudziłem się: stary poeta.  
Tadeusz Różewicz*



## I

Starość – to nic nowego:  
to tylko czas przyspieszył  
a my – podróżni – gubimy się  
w tej ucieczce przed sobą,  
stale zdeptując ślady...

Gubimy imiona, nazwy, rzeczy,  
włosy odpływają jak godziny;  
nurt wspomnień rzednie i –  
i widzimy bliżej choć daleko  
sięga nasze niedowidzenie.

## II

Może tylko starzy poeci dbają o to  
by zło nie powróciło w blasku chwały;  
by się nie odwróciły sny na nice,  
a wiara w słowa nie zmarniała.

Młodzi – gdy im gniew wykrzywia usta,  
a ręce skore do odwetu za klęski  
tych co wątpili w prawość Księgi –  
teraz zbroją się do wspólnej rozprawy.

Bo słowa z wiekiem obrastają  
wagą przeżyć – te odpokutowały  
swoje grzechy i teraz lekkie jak blaski  
świecą w koronie bóstwa – jego chwałą.  
Usta poezji z cichym szeptem  
o nieskończeniu tej przestrzeni...



w której pospołu – młodzi i starzy  
poeci – do wspólnej uczty zapraszają.

### III

Stary poeta wierzy w sny swoje  
lecz wątpi – czy to nie Inny;  
nie on, nie jego zmyślane wieści  
pukają do zamkniętych drzwi domu.

W jego śnie spotykają się cienie,  
tych co węższą słowa i tych co szyją  
ubrania dla ziemskich koryfeuszy  
prawdy zapiętej na fałszywe spinki

niewiary w słowa, które znajdują  
ale ich nie rozumieją bo zaledwie  
ich ciche dźwięki dochodzą z głębin  
pamięci zamkniętej na klucz wiersza.

Starość się wprasza do tej jaskini  
gdzie pozór słońca mani prawdą,  
gdzie echo niesie odbite słowa,  
które kaleczą, a które nie są martwe;

więc gdy się poeta z nich wybudzi  
do lotu – wolą sięgnięcia nieba,  
on – wierszokleta – nie takie wzloty  
wymusza w sobie i wobec innych.

### IV

Stary poeta nadal wierzy młodemu  
choć mu się nie kłania i nie czapkuje,  
a słowa? – Zbiera to, co stracone,  
co już wydane na przyciętych stronach,  
równymi rządkami stawia obok siebie.

Kiedyś dbał o równe części życia:  
pół snu, pół jawy zajętej snami:  
teraz wpisuje w swoje białe karty  
– te słowa co są ostro zakończone:  
myśli wyjęte z kabury gniewu...

Co obaj spisali w równych częściach,  
raz sobie raz innym zawierzając  
sny spełnione w poczuciu komunii:  
tych co idą w nicość z tymi co zostaną  
tu i teraz, i swej staro-młodości bronią.

### V

Stary poeta pisze późne wiersze  
swe nie pierwsze – nie drugie;  
czyta je potem po kryjomu  
swoim ceniom i pyta i słucha  
jak dźwięczą słowa niebytu  
w zgrzytach i jak się kłaniają.  
Czyta: ten kleks i tą szumną skazę  
spadających komet z obcego nieba.

Poeta otwiera swój kajet myśli;  
wzruszają go białe karty pamięci  
ale się im nie przygląda, nie pyta,  
lecz stawia kropkę nad ypsylonem  
i wraca do tamtych poetów,  
którzy mu odpowiadali na sny,  
śląc listy zza grobu i kreśląc  
znaki na wybielałych stronach.

Kiedy się wiersz odkleja od serca;  
poeta nawija sobie tę nić  
żywota, plątaną przez sny pająka,  
zawiłą jak osnowa tej opowieści  
bez początku i smugi końca,  
która oświecła dom poezji:  
dom wznoszony młodzieńczą fantazją,  
odtworzoną we śnie przez moc starczą.

## VI

Samotność jest dla starego wybawieniem  
od wszechogarniającego zgiełku codzienności...  
W niej- jak w pokrowcu pamięci – legną się  
mszyce lęku: wirujące przed oczami w jasności.

On się w sobie zaszywa – w kokonie wyobraźni,  
gdzie poplątane wiodą nici do wnętrza;  
skąd powrót byłby niemożliwy, a nawet groźny  
dla bywalca oczywistości i jej czasu.

Samotność się pleni w otoczeniu i stary  
już gubi się w malignie czułego niespełnienia;  
a jego widzenie ześlizguje się w głąb,  
w przestrzeń labiryntu niedoskonałości

I tak wypełnia się warunek poezji; gdy chce  
stary wspiąć się na szczyt wielkiej góry,  
ta osuwa się w dolinę, a z lawiny kamieni  
ślady niepamięci wabią cennym kruszcem

## VII

Stary poeta z Cohenem pod rękę  
tańczy swój wymarzony taniec  
smutku i rozczarowania: że to już,  
że to tak szybko kończy się czas  
wirowania w wyśnionych chwilach,  
kiedy życie przyspiesza w takt muzyki,  
w melodii słów rytmicznych, spokojnych,  
aż dosięgnie nas wszystkich cisza:  
sen rozkołysany w sobie jak sen –  
ten budulec zaprzeszłego domostwa,  
stąd niekiedy ulatują dymy,  
a ogień w kominku czas pochłania  
płonąc na przymkniętych powiekach;  
dym się rozwiewa i popiół i stos  
cało palny, jak sen się odwleka, i śni  
ten co się roztańczył w nas, ten  
stary poeta z Cohenem po rękę.

## VIII

Stary poeta goni czas, w pociągu  
wygodnego podróżowania tu i teraz.  
Naprzeciw: młodzieniec i dziewczyna  
wpatrzeni w siebie, nieobecni chwilą,  
która ich wyłączyła z czasoobiegu.

Ten przypadek: młodzi w objęciach  
wzajemnej fascynacji jest zaraźliwy  
pamięcią własnej poety przygodności.  
Jak w lustrze odbity tamten obraz, co  
wyświetla spojrzenie starego poety.

Młodzi – jak zawsze – nikogo nie widzą,  
nie są obecni w monotonii jazdy ;  
czasu który jednakowo wszystkich mierzy  
swym łoskotem stukających kół  
ku wyczerpaniu – aż zmorzy sen.

I kiedy świat pędzący pospołu  
przyśnie w melodii własnych wspomnień;  
stary poeta wyśni te chwile kiedy  
jechał swą młodością w obcy świat,  
a czas się wtedy wymknął i ciągle pędzi.

## IX

Stary poeta ostrożnie wstaje ze swego snu  
baczy by nie zbudzić tego młodego, który w nim  
zasnął już dawno i nadal śni swoje sny,  
którymi nasyca oczy i duszę tego, który wstał

i trawi w sobie dzień po dniu przeliczany  
na cząstki wierszy, jakie on zsyła mu co noc.  
Bywa, że zmęczony swym dreptaniem w krąg  
czasu przepływającego z nim ale także obok,  
myśli o wybudzeniu się z jego młodości,  
o zastępstwie w tej żmudnej tułaczce po świecie,  
który wszak razem opisywali gdy jeszcze obaj  
hulaszczo fetowali setkami wyobrażonych słów.

Kiedy wreszcie umoszczony w łożu swych wierszy  
smakuje poeta swoje sny jakby były ostatnie  
wspiera go w tej biesiadzie młodszy brat;  
młody się w nim rozpiera i dumnie gani  
za brak wiary w niedokończone braterstwo,  
w młodość która się dojrzałością snów nasycą.

## X

kiedy stary poeta przeklina  
nie reaguj – te słowa  
idą w przyszłość bez echa  
tam się nawrócą na czystość mowy

źródlanym blaskiem odbite  
będą jak ponowne zapytania  
o to co w życiu jest ważne  
choć zwykle niedostępne nikomu

więc gdy poeta się zżyma  
biorąc swe słowa w nawias

przyzwoitości – ustąp bez pytania  
przyczyną wiary w anagramy

## XI

każdy sobie we własnym  
wyostrzonym uciemieniu  
boryka się z zawiasami  
a wolność za prześwitem  
skrzy się w przelotach dni  
zatrząskiwanych z impetem

każdy jest w sobie  
starym pośród poetów  
którzy szukają wytrychu  
do tej skrzyni w sercu  
skąd listy swe piszą  
z przeszłości w przyszłość  
młodzi poeci bez grzechu

## XII

Stary poeta pamięta, co stracił,  
nie pamięta tego co zdarzyło się  
gdy przychodził czas rozliczenia się  
z własnymi błędami i zaniechaniem  
czynów, które nie będą zapomniane.

Stary wyobraża siebie jako poetę  
niemłodego już ale zaczytanego  
w tej księdze przysłów, którą czas

wdrukował mu w wewnętrzną pamięć;  
wewnątrz tego co będzie zewnętrzne.  
Jego pamięć jest ciągle otwarta,  
wprost roziskrzona światłkami chwil;  
jarzy się jak milion elektronicznych  
i gdy przeskakują między informacje:  
wiersz się wytapia i spływa z oka.

Stary poeta milczy i w tym stanie  
zwleka z wyjawieniem wieści która  
właśnie dotarła do niego – niecierpliwa,  
spływająca wzdłuż kanalików przeszłości,  
rzeźbi na jego twarzy trwałe bruzdy.

## XIII

Stary poeta przeczytał wszystko  
co mógł przeczytać i z przerażeniem  
zauważył że jeszcze tyle do przeczytania  
leży przed nim stos zapomnianych

autorów ich blade twarze śpią  
a ich sny – już spisane – przychodzą  
nocami i dręczą pamięć starego  
gdy się budzi zlany oświeceniem

potem do rana przykładła sobie  
nowe plastry zapomnienia choć one  
już nie zdołają uśmierzyć bólu  
i sen ten – jego kontynuacja – nie wraca

stary ze swej niedospanej starości  
zrywa się w lęku i nadal mamrocze  
przeprasza wszystkie nieprzeczytane  
księgi leżące na nim warstwami czasu

XIV

*W jesienne bezsłoneczne popołudnie  
Pan Cogito lubi odwiedzać brudne  
przedmieścia...*  
Z. Herbert

Stary poeta spotyka na ulicy Pana Cogito;  
niby przypadkiem stanął przed nim wryty  
ze swą pamiętliwą żądzą spotkania poety,  
i oto dobrnął do skraju swego marzenia  
i zamilkł i szuka w myślach słów powitania  
i jęklawie patrzy w siebie i się w słowie zacina.

A Pan Cogito przechodzi mimo jego cienia  
groźącego mu drogą w poprzek trotuaru,  
i idzie dalej nie widząc, nie pamiętając tego  
który mu słał ukłon za słowa ukłonami  
i odpowiadał na pytania i wątpił wspólnie,  
aż grzmiało w górze i dął chłód podziemny.

Stary poeta wodzi za cieniem Pana Cogito  
swym smutnym wzrokiem i widzi zrozpaczony;  
jak się rozpuszcza to widmo w swej widoczności,  
jak się rozkłada na cząstki niewidzenia i ciemni  
i staje się tylko kartką wiersza, który z sobą  
noszą inni jaśni poeci – aż stary zasnął z zawiści.

XV

*Stara się Pan Cogito  
osiągnąć myśl czystą...*

Z. Herbert

Stary poeta z panem Cogito  
idą się napić wina do pobliskiej  
ale nie ma w niej wolnych miejsc  
wszystkie zajęte przez przygodne

myśli – te wolne elektrony – mrą  
przy barze świadomości a czas  
zatacza się niczym pijani goście  
nieproszeni do tej ustawionej fety

Pan Cogito dziwi się spotkaniu  
choć mógł spotkać każdego  
stary nie dziwi się niczemu  
nie staje się kimś – jest sobą

jest w każdym osobno i zwrotnie  
zaprasza w imieniu Pana Cogito  
do biblioteki – gdzie idą wraz  
jak wszyscy w starości – pod rękę

i nikt nikomu nie da tyle  
by mógł zwątpić w swe myślenie  
i nikt nikomu nie wypomni  
że słowa są złudą dla potomnych

## XVI

Stary Cogito gdy pan jego odszedł  
na mielizny rozproszonej interpretacji  
i wiódł swą drogę samotnie w niebie  
powtórzeń i braku boskiej pociechy  
wtedy przyszedł mu z pomocą ten  
stary poeta co zbłądził z drogi  
wspólnej bo już wierzył we własną  
ścieżkę wydeptaną po wertepach  
języka który jak zawsze oświeca  
tych co szukają i tropią błędzących

obaj niewiarygodnie zmęczeni;  
pierwszy – bo dotarł już do sedna,  
drugi – bo niestety będzie trudną  
mowę ćwiczył pod jego batutą,  
aż obaj spadną ze snu wysokiego  
wprost na kolana swego Pana

Stary poeta Cogito swego sumienia  
stoi obnażony przed swym cieniem  
nie jęczy, nie wzdycha, łzy nie roni  
cicho mamrocze swe prorocze słowa:  
kto kogo dogoni w tej potyczce  
niewiarygodnego z blaskami mitu?  
Kto komu zawierzy i nie odpuści  
wiary w słowa które biją i sądzą  
tych co im naiwnie zawierzyli?

## XVII

Gdy stary poeta będzie zmuszony  
zmierzyć się z potworem nicości  
(o którym mówił mu Pan Cogito)  
stanie wtedy wprost twarzą w pysk  
tego stwora co czyha na jego duszę,  
wtedy też najpewniej dosięgnie go  
z jego oczu strzała rozczarowania:  
ból naszej ludzkiej solidarności  
w zwalczaniu baśni którą tworzymy.

Tworzą poeci własne więzienia,  
własnymi słowami narzucają pęta  
i potem dziwią się że ich Pamięć  
jest jak mur nieprzebyty, jak wieża  
z kości złożona, które popękały  
pod naporem win je obciążających  
i że ta twierdza zwana Myślą  
łatwo poddaje się niszczeniu czasu,  
który jak podziemny nurt z wolna  
podmywa mury i je powoli kruszy,  
a blanki tej niezdobytej twierdzy  
leżą już zmurszałe u stopni ołtarzy  
powstających w czynie dziękczynienia.

Żaden poeta nie jest kapłanem  
we własnej wierze wyobraźni,  
żaden, ani młody ani też stary,  
nie odmówi pacierza pokory,  
a jednak czci bożka służby

w chwili gdy jego wierna muza  
wszeptuje mu do ucha peany  
na cześć trwałości, na cześć życia;  
przeciwko potworowi zniwelowania  
miłości prawdy i piękna dobra,  
gdy tymczasem poeci krwawią  
i swymi wierszami budują nowe mury  
by broniły, gdy tam w górze zabrzmią  
anielskie trąby – i oby nie runęły  
i nie przysypały poetów swą potęgą.

#### XVIII

Stary poeta się domyśla  
że porwał się sam z motyką  
na grządki obce – gdzie uprawę  
już dawno sprawiło słońce

naszej rodzimej literatury  
ale on neofity blisko zwyczajnie  
sam zaczął bywać nieoficjalnie  
na salonach przyległych do światła

a tam tłum pustych sentencji  
jemu także zgotował przyjęcie  
fetuje wraz z nim tę pustkę  
która się pełnią życia mianuje

stary poeta nie szuka domu  
on mieszka u siebie – w księdze  
przychodów i rozchodów życia  
w karteluszkach umów i nadziei

w spinaczach i w segregatorach  
buchalteryjnego czasu komputera  
co już podliczył się do zera  
i wyszło wprost że jest na minusie

więc po cóż mu salonu takty  
taneczne płasy w gwiazd blasku  
on już wraca do swej roli  
gospodarza swego mini zagonu

sadzi kwiaty i strzyże trawnik  
własnej brody własnego sumienia  
jednak często przesypia plony  
które trzeba wymyślać na nowo

#### XIX

Stary poeta – coraz bardziej przeźroczysty –  
zauważa to z pewnego rodzaju zrozumieniem,  
bo oto przeszła przez niego młoda dziewczyna  
przeszła jakby wchodziła do sklepu witryną,  
szklaną taflą bogatego wnętrza zapraszającego,  
usłużnie otwartego na to jej zauważalne wejście.

Stary poeta porusza się teraz ostrożniej;  
ostrożnie mierzy krok po kroku by nie zdeptać  
tych co go nie widzą i tych którzy już opisali  
swą zdobycz przeźroczystości i zapomniani  
też otwierają się jak ta witryna i płyną z jej  
całym dobrem zgromadzonego doświadczenia.

Stary poeta choć niewidzialny to jego wiersze  
nie są przeźrocyste: kto pisze – słowem waży  
swe racje i jak w lustrze swój widok wyczyta;  
zwrotną odpowiedź na sygnały burzy,  
która nadciąga i już gdzieś tam jak ćma  
krąży rojem cieni na ekranie komputera.

XX

Stary poeta nie dostrzega tej zmiany  
do jakiej się stoczyło jego widzenie;  
on już nie patrzy – on jest zapatrzony,  
on nie widzi ale trwa w za-widzeniu,  
on nie postrzega ale jest spostrzegany,  
on nie pamięta ale jest zapamiętany...

Zapatrzenie starego poety nie oznacza  
zapatrzenia w siebie – on stale wychodzi  
z siebie by sięgnąć bliżej spostrzegania,  
by dostrzec to co niewyraźne,  
co zaledwie prześwituje z oczywistości.

Stary poeta jest jak dziecko  
zdumiony każdym swoim wglądem  
w odkrywanie zapomnianego świata;  
to jakby powtórne wyjaśnienie sobie  
tego co w przeszłości stało się i się staje  
ponownie przed zapatrzonymi oczami.  
Stary a już na nowo się za-widział  
w swej poezji, w słowach wzbudzony,  
już zawisł w przeszłości obrazach;

a te przyszłość świecą i zapowiadają  
to co wewnętrzne oko poety dostrzega.

XXI

Stary poeta wyszukuje słowa  
takie słowa co dosięgną tamtego  
tamtego brzegu dosięgnął on dłonią  
uzbrojoną w białą broń wiersza

ale brzeg się oddala i niknie  
za mgławicą za przesłonami  
się rozmywa niby winy szkwał  
jak wzbudzone nicością opary

stary poeta dobywa słowa  
skrytego za pazuchą ostrza  
słowa winnego tej zbrodni  
w sercu Innego otwartej rany

w sercu na wylot znak jasny  
jak stygmat wryta nazwa  
zamarłe w tych słowach dźwięki  
nie pragnie ten kto ich nie dozna

XXII

stary poeta żyje pięknie  
w swych snach zatroskany  
bo słowo z nich nie uleci  
a gnieździ się i dojrzewa  
do wylotu w czas nieba



po którym skośnymi liniami  
znaczą swą trudną wędrówkę  
nośne płaty jego marzenia

stary poeta śni swe życie  
na jawie zbiera okruchy  
światła już trzos cały  
ale i ciemność cięży około  
nasyca tą fotografię myśli  
patyną wrażeń i wyczuwa  
że coraz wyżej on szybuje  
i jego starozakonna dusza

XXIII

*Słowo o schodzeniu – w głęb*  
P. Celan

Stary poeta przygląda się swojemu odbiciu;  
mała wnuczka bawi się lalką, pstrokato, u –  
braną w nawias jej wyobrażeń, wtedy cień  
dziadka przesuwa się wzdłuż policzków księgi  
i prosi ją o całuska. Ten wzlata jak skowronek

Radio stale mamrocze na stacji er-em-ef-em,  
łasi się najpiękniejszymi melodiami klasyki,  
deszcz mżący od rana nie ustaje ani,  
ani nie odlatują jeszcze do ciepłych krajów  
chmary motyli i długonogich żurawi, późno

skrzykniętych terkotem wzajemnych okrzyków  
gromady młodzieńców szykują się do walki;  
w potyczkach ze słowem czekają ich porażki.  
Poeci – dziś zamknięci w knajpach niemocy  
piją zapomnienie na rachunek swej pseudowiedzy.

Tylko ci co dotarli poza siebie – już w starości  
święcą swój dzień odlotu w oczach wnucząt  
i wykładają na wierzch to co skryte w środku,  
co wykwiła w brzmieniu trąconej lekko struny,  
a słowa – dźwięki – wirują wokół niczym trzmiele.

XXIV

Stary poeta wypisuje z księgi pamięci  
swoje ja, wypisuje i chowa się za lustro,  
które jest lunetą dalekowzrocznego lęku  
z jakim płyną ku niemu wieści stamtąd.

On widzi sączące się światło i dostrzega,  
że wielka zbiera się w nim moc widzenia,  
że jego wewnętrzne lunatyczne oko  
sięga poza granice ciemności i powraca.

I powraca w jaśniejszym blasku słowa  
-wielu słów które do tego nieba docierają  
i wracają jako iluzoryczne opowiadki  
w życiu starego – lunetą wytropione.

A nad wspólnym niebem nocą ulatują  
klucze późnych wierszy z którymi poeta

szybuje wśród samotnych wieczorów  
zagładających do jego kieliszka pokoju.

## XXV

Stary poeta opuszcza ziemię Ulro;  
zostawia za sobą pustkę bez pisma,  
bez słowa o słowie, które jest Bogiem;  
wychodzi bez żalu – tropem myśli

Bo brzegi skończonej wolności mgłą,  
bo cel niedosiężny w swym wniebowzięciu,  
bo wszystko płynne jakby piaski mowy,  
ruchome i zwiewne, przemieszczały sens.

Stary zmierza ku tej perspektywie  
celu który ciągle umyka jak horyzont;  
celu w którym ziszcza się jego pragnienie:  
obraz niemożliwego snu o za-pamiętaniu.

Stary porzuca swą lunetę zwątpienia,  
dotarł już do ciemnej strony księżyca,  
gdzie myśli i jego rozkwitające oczy  
widzą swoje odbicie w lustrze nocy:

Błyski, śnienia, drzazgi odpadają od-  
od pnia świata na którym wsparty  
młyn naszej woli – a mąkę sypią  
poeci; chleb z niej głodnych nasyci?

## XXVI

Stary poeta we śnie niezauważalnie  
cieniem przykryty jak kołdrą  
powoli schodzi do podziemi życia  
szuka swych korzeni gdy one

zbutwiałe od długiego czekania  
są już tylko jak liście opadłe  
w swym zaszuszeniu i próchnie  
pożywką dla niewygasłych snów

poeta zrywa swój sen gwałtownie  
odsuwa na bok głąz mroku  
i wychodzi na jaw oczywistości  
by służyć znakami przechodzącym

że drogi błędne ścieżki zgubne  
że płaczą się słowa z intencjami  
że kwitną ogrody cudzych smaków  
że brak uniesień że boli głowa

stary poeta zwie sny po imieniu  
zna ten najstarszy i ten który  
czeka na swe kolejne urodziny  
nie strzela słowami na darmo

wraca do siebie gdzie bez winy  
czysta powłoka cielesna czeka  
i uczy się razem i pospołu  
dzielić czas na cząstki cienia

## XXVII

stary poeta przechadza się między wieczorami  
samotny palec wycelowany w niebo miasta  
ulice są mu obce i zawile myślą idzie lasem  
bieży też polną ścieżką wielkiego filozofa  
i kiedy już dostrzega cel – lęk go dopada  
bo ten zając który uskoczył spod nóg  
skąd on – prawie krzyknął – i zrozumiał  
że jest bezpieczny zawsze i wszędzie  
tylko w szczerym polu własnej wyobraźni

## XXVIII

stary poeta wstrzymuje oddech  
chce przetrwać w zapomnieniu śmierci  
mówi cicho bez zgrzytów wahań i bólu  
jego słowa nie rdzewieją pod patyną  
stary poeta waży w sobie moc wiersza  
wie że to w nim skryty klucz pamięci  
otwiera w języku sfinksową zagadkę  
i ją rozwiązuje w serdeczności węzła

## XXIX

Stary poeta przetrząsa stare idee, zwykle  
słucha wtedy z rozrzewnieniem piosenek Cohena  
i tańczy, tańczy w sobie gdy myśli się płaczą ,  
płaczą się we włosach wymyślonej kochanki.

Świat się obraził na wieczność swego trwania,  
ktos nuci na fałszywą nutę, a nowe, nowe  
nie rodzi się w koszyku, świta poczucie czasu;  
egipskie źródła płyną pod mostami Tamizy.

W miastach, w wielu miastach płoną stopy  
oczy widzące rdzeń wytopionej wielkości;  
obrazy mijają, słowa parują, cień człowieka  
bez twarzy – znika jak prześniona snu mara.

Stary poeta zasępiony między kolumnami świątyni  
jak Samson – wszedł ze swą siłą śnienia,  
i czeka na odcięcie od źródła przeznaczenia,  
jak mury Jerycha czekały na oddech ognia.

Co potem – po zburzeniu Troi, po odwróceniu losu  
gdy wojen tysięcy skandowane hasła i pomosty;  
co się zdarza teraz, a co będzie potem, już potem  
po odwrotnej stronie kalendarza, bez idei?

## XXX

Stary poeta kiedy płacze  
kiedy płacze bezgłośnie  
wzbiera w nim cicha pewność  
cicha w nim wzbiera żałość  
starość się broni przed potęgą  
niemocy wspomnień i szuka słów  
na własne usprawiedliwienie  
aż się przelewa poza brzegi  
poza brzegi przelewa się gorycz  
stary poeta syci się okruchami  
serdeczna w nim moc wdzięczności  
za życie i życie składa w podzięce  
szczegółom które pamięci nie ranią  
i dziwi się sobie że płacze

że płacze jak dziecko spragnione  
niemożliwej zabawy a płacz ten  
staje się zarzewiem wiersza

XXXI

Stary poeta po przeszczepie  
poezji (młodego szaleńca)  
który popełnił błąd życia  
wie już że dostał drugą  
szansę na swoje przeżycie

Pisze teraz w zapamiętaniu  
szybkich wynurzeń i ćwiczy  
swą wciąż młodą duszę  
w przekraczaniu cudzych marzeń

Czasami sam już nie wie  
w której realności się mieni  
jego spojrzenie gdy jego myśl  
cwałuje po bezkresnych wertepach  
dziko porośłego wzruszenia

XXXII

Stary poeta uwielbia kontrasty;  
lubi gdy czarne wadzi się z bielą,  
a biel suszy swój język czułości  
wobec mroku pożądania, aż ono  
zawładnie całością i tylko jej krople  
staną się kontrapunktem mroczności;  
wtedy myśl dopełnia czucie, aby

wracało ku swym przyjaznym źródłom,  
skąd znów od nowa szuka zwady.

Tak się nieustannie noc z dniem,  
nienawiść z miłością, pamięć z nicością,  
niewola z wolnością, rozkosz z cierpieniem,  
jawa ze snem  
zwątpienie z pewnością,  
nicość z trwałością,  
widzi i splata;  
oraz różnicuje.

XXXIII

Stary poeta wyprzedaje książki;  
starych poetów wycenione dzieła,  
sporo żąda za Miłosza ale  
po równo idą Herbert i Zagajewski

Ostatnie wiersze mistrza Celana  
ceni nazbyt wysoko bo bliskie,  
Rilkego księgi bezcenne  
nie sprzeda mimo wszystko.

Herbert zebrany w tom zwarty  
pójdzie za grosz wdowi, blisko  
mu do uroczyska piekielnego  
gdzie pragnienie – czystym ogniem

Pali się *Rowigo* – kres podróży  
choć pociąg tam nigdy nie staje,

za parę złotych nie kupi biletu  
nie wejdzie się do tego ruczaju.

W *Płótno* ubrany wierszami  
zbierać je skrzętnie w tomiku  
Adam sprzedawany na sztuki  
po kilka westchnień mowy.

Metafizyki nurt bierze Celana;  
cisną się do rąk fragmenty złote  
ten nadmiar cierpienia idzie  
najlepiej – sprzedane życie poety

Po co nam Rilke i stary Tadeusz  
wpisani w krajobraz po burzy  
tyle tych ksiąg się zebrało  
teraz trzeba kontemplować ciszę

I zamknąć się w wieży w Tybindze  
razem z Hölderlina opiekunami  
i zemleć swą hardą duszę  
w makulaturę wiecznej wyprawy

A potem gdy świat się zatrzyma  
wziąć do ręki różę Rilkego  
i razem wędrować z jego księgami  
godzinami przez pola pamięci.

XXXIV

Stary poeta czeka na wiersz  
ten spóźnia się bo jeszcze nie gotowy  
jeszcze stroi próżne miny  
bada lustro czy nie fałszuje

poeta patrzy w głąb i zaczyna  
dostrzegać wyraźniej inne odbicia  
coraz dosadniejsze wzory dają  
powód uzasadnienia niepokoju

kiedy wreszcie wchodzi w lustro  
wkracza w tę metaforę przejścia  
pokonuje iluzoryczne stopnie  
natchnione przeszkodami wiersza

lustro się za nim zamyka  
coraz wymowniejszymi zasłonami  
jest już jak szkatuła oprawne  
w słowa klucze do zapomnienia

XXXV

Stary poeta wyje  
ze swej psiej duszy  
wyje o poranku wyje  
w zmierzchu nadziei

w każdą noc pojękuje  
a noc w nim rośnie  
bo lękiem wzmocniona

jest niczym obroża  
skuwa swe stare gardło  
warkliwym milczeniem  
milknie sobą przez siebie  
choć jęczy w nim dusza

dusza zajęta wyciem  
w granicach barłogu  
mości się niczym szczenię  
przy ciepłym matki sutku

stary poeta cicho  
cicho zaciska swą smycz  
na rękojeści – błyskają mu zęby  
on kąsa jak psisko

spragniony wolności  
lecz miska pusta  
więc pewnie wyje  
stary do tej idei

XXXVI

Stary poeta nie lubi świąt  
bo on od dawna już świętuje  
każdy dzień jest mu święty  
i na nowo rozpisany na cząstki  
wiersza który się samoukłada  
i składa w kalendarzu księgi-  
jej strony czas numeruje i pisze  
w niej swoje chwały i klęski.

Nie ma święta w kościele pracy  
nie odpoczywa kto ciągle zaczyna  
swą nieskończoną pochwałą życia,  
kto waży dobre i złe uczynki  
spragniony święta lecz już  
w swej aureoli codzienności  
oceanem niespełnienia płynie  
za powszednim chlebem prawdy  
do swej Itaki, gdzie ktoś czeka...

XXXVII

Stary poeta idzie wolno, utykając  
co jakiś wiersz przystaje  
potem znów drecze po swych śladach  
czuciem i wiarą swój szlak znaczy

Kiedy dostrzega już kres tej drogi  
nie rozróżnia w niej szczegółów,  
wie dokąd prowadzi go intuicja  
bo cel ten osiąga – kto w niego wierzy

Choć poeta czasem wąpi w swe zamiary  
to wiara w nim walczy z niewiarą  
drogę słowami brukowaną  
przemierza małymi krokami

XXXVIII

„pisz o przedmiotach których nie ma”  
(radzi Zbigniew Herbert).  
o radach Mistrza, i z jego cienia

rzucając światło na rzeczy niewidziane  
te, które w oświeceniu łaski pamiętania  
trwale wpisują się w świat przedmiotów  
których nie ma...

których nie ma w oświeceniu wiedzy  
lecz czuciem zmysłów nas otaczają  
i służą ciału i dręczą myśli  
a wiersze – w których żyją – gromadzą  
w składach zaprzęskiego śnienia

XXXIX

Kiedy stary poeta marzy  
śni mu się poletka boskich jaśnień  
i mgielne przestrzenie bez użycia

śni mu się obraz wiernopoddańczej  
ciemni – czasu spowolnionego  
wyprawami w mroczną przeszłość

śni mu się ta przestrzeń bycia  
której już dzisiaj mu nie starcza  
dla chwiejnych stóp

śni mu się bukiet wieloimienny  
tłum wiernych i oddanych ust  
i szept poruszonej pamięci

śni mu się zapasy czasu  
skryte w niejawnych obręczach zmyśleń  
jarzące się momentami niczym oczy

stary poeta spisany na czysto  
na ostatni zapięty wers  
z kołyski sięga do początku wiersza  
i śni...

XXXX

starzy poeci są samotni w swej nie-  
obecności pośród zdarzeń tego świata  
wśród najbliższych, bo bliskość krwi nie sądzi  
związków, nie wyręcza w potyczce losu

z przeznaczeniem – gdy odpowiada że czas,  
że czas jest tej samotności budulcem  
i jej krwiobiegiem w pajęczynach i cieniach  
zalegających w zakamarkach wspomnień

starzy poeci z rwącym bólem pamięci  
łykają pastylki zapomnienia – wiersze  
pisane w skrytej apteczce codzienności  
dozowane na uważnej szali wspomnień

potem zasypiają z oszukanym bólem  
tańczą na wyśnionych scenach gdzie  
w zasłonach skryte widma i cienie  
otaczają ich korowodami masek

budzą się z poczuciem winy że sami  
że sami sobie wstrzyknęli ten ból  
że są i będą zawsze uwiązani do..  
bo są pamięci swej niewolnikami

# 3

## Ananke



*Wszystko spieszące / przeminie w czas /  
tylko trwające uświęca nas*  
R. M. Rilke z XXII sonetu do Orfeusza



## Ból

*Boli więc jestem...*

Ból jest formą istnienia,  
przychodzi wraz z pierwszym haustem  
z okrzykiem zdziwienia – bo świat  
jasno przyzywa i od początku kaleczy.  
Potem ból jest domieszką do mleka  
i pajdą chleba odebraną znienacka.  
Ból uderzenia, ból siniaka i ręki,  
która wyrosła z więzów temblaka.  
I ten ból skryty – uświadomienia;  
braku akceptacji i zrozumienia ból:  
świadomy ból odrzucenia i pogardy,  
braku miłości albo zdrady;  
ból serca w uścisku niespełnienia.  
Ból wędrujący po szczepkach życia,  
w różnych jego odcieniach – wyraz  
egzystencji ludzkiej – prawem natury.  
I wreszcie ból starości, najwierniejszy  
towarzysz naszego odczuwania  
i swego miejsca tu, na tym świecie,  
gdzie ból jest ziarnem, kwiatem i owocem,  
wreszcie – wysuszonym ogryzkiem  
wirującym w oparach wiary, że dusza,  
że jej ból jest częścią wieczności,  
którą ogarnia ten, kto waży i dzieli  
tą moc oczyszczania ze śmiertelności  
z tymi, co oczekują swego narodzenia.

I jeszcze ból, nieznan, ale przeczuć,  
będący formą odkupienia życia;  
i tego – co nas łączy z niepoznawalnością  
esencji wszelkiego bólu.



## Książkożerca

Obcy, z sąsiedzka, samotny pan;  
stary kawaler, chyba z defektem  
nietowarzyskości, zamknięty w sobie,  
choć pytają jego oczy, jego dłonie  
nerwowo szukające przycisku  
na niewidocznej piersi przyjaciela.

Którego nie ma ale tylko z pozoru  
bo nosi w sobie tę swoją przychylność  
do wszystkiego co kwitnie milcząco  
co syci się ciszą i karmi treścią książek  
zamkniętych w ścianach jego zaczytania,  
z którego – czasami – spogląda wybudzony,  
wręcz zdziwiony, że inni dzień chwalą  
gdy on obłaskawia bezsenne noce,  
gdy się chroni przed natrętnym światłem,  
a cienie co się kulą w kątach mieszkania,  
przyjaźnie otulają jego książę spizarnię.

## Lacrimoza

Gdy wybrzmiały nasze daremne słowa:  
szkielety kwiatów bez wonności...  
będziemy płakać wierni sobie  
aż spadną łuski z oczu brzemiennych

Cośmy poznali, cośmy doświadczyli  
raniąc się wzajem o nikłe racje  
nic nie odwróci lotu strzały  
co sięga serca i z niego broczy

Ostroga cierpienia wbita w ciało  
rani czucie, zmysły i pamięć;  
co odczuwa nasza zwierzęca dusza  
gdy się z bólu zwija w kamień ?

Płaczmy za tymi, którzy nie płaczą,  
którzy polują na stwory niebieskie,  
walczą o los swój w dżungli wyobraźni  
szczęśliwie omijając wnyki strachu.

Lecz dzieje nasze już są spisane  
w księdze pamięci , na tej stronie  
gdzie tylko popiół został a cienie  
pilnują by nic się nie powtórzyło

Nowego w tym co starą narracją  
wieści o naszej historii przeżycia  
byliśmy pierwsi – jesteśmy ostatni  
co tak rzewnie nuca o braciach.

## Kadysz (dla P.A.)

„Sound of Silence”

Paul Simon

Żywot przecięty ostrzem słów;  
pojęły go tłumy zastygłe  
w lamencie milczących współbraci;  
gdy on stał – sam na scenie zbrodni.

Gdy światło słało się ku niebu  
a dłonie- w czci – niosły się  
w naręczach dziękczynnych oklasków  
Nóż – zbrojne naczynie – wypełnione

krwią. Starczy dla naszego odczucia,  
dla żalu płonącego w sercu ognia.  
Kainowy brat przeniknął do wnętrza  
i kłuje nasze dusze cierniem bólu.

Śpiewamy głośno, płaczemy rzewnie  
niech spłyną z nas nasze przewiny;  
pod baldachimem naszej pamięci  
będziemy stali – porażeni tą ciszą.

Żegnając brata i będąc mu wierni  
trzymamy w dłoniach znicze gniewu:  
ci co nas tak nienawidzicie  
obawiajcie się sądu sprawiedliwych.

## Ananke

To co konieczne jest nieuchronne  
by spełnił się cykl odnowy – tylko  
czas powtórny, nie niwelujący,  
zamyka się w kole wiecznotrwałym.

A to co trwa – trwać będzie wiecznie  
w powtarzalności życiowych sekwencji;  
każdy przychodzi i wraca tamtędy  
skąd wywiódł swój szlak konieczności.

Odwieczne prawa i przymus bycia  
wpisane w cykle boskich nakazów.  
Jesteśmy ziarnem bytu, który zasiali  
gospodarze naszego bezmiernego kosmosu.

Jesteśmy tylko niewidocznym pyłkiem  
wirującym w przestrzeni nieskończoności,  
i tylko – wdzięczni - nasycamy oczy  
górującym spojrzeniem boskiej mocy.

I tylko wzięci w nawias wierzeń  
możemy czynić to co jest wymagane;  
byśmy na tej ziemi – tu posiani –  
wyrośli owocami przeznaczenia.

\* \* \*

Czy jest coś mniej prawdziwego  
niż to co było  
czy jest coś istotnie nieprzewidywalnego  
niż to co będzie  
kiedy nadzieja wyprzedza sens  
bycia pośród żyjących  
składa się w poczuciu winy  
w słowa mogące być modlitwą  
a to tylko snu zaprzeczenie  
stróżką krwi w jamę przecieka  
albo czuciem przepełniony wiersz  
odpływa – blado cierpiący księżyc

## Gad

*Piękno przyrody jest podejrzane*  
Cz. Miłosz (Uczeni)

Ono się skrada za naszymi plecami,  
jak cień, jak cierń kolca wbity  
w łodygę nogi wrosniętej w ziemię,  
w zieloną potęgę rodzenia i ujawniania  
w wybuchach naszego własnego lęku,  
że jesteśmy drobiną, tylko częścią  
tej niepodzielnej mocy natury,

obojętnej wobec naszych myśli i odczuć,  
toczącej swoją odwieczną walkę o,  
o trwanie w odwracalnej klepsydrze zdarzeń,  
a my – jej nawóz – możemy tylko tyle,  
tylko krzyżeć, płakać albo składać wiersze  
o podejrzanym pięknie nieczułego gada.

Pełzającego po naszej całej ziemi,  
jałowej ziemi naszego ludzkiego wysiłku;  
unicestwienia wszystkiego co nam grozi,  
co jest złudne i przemijające  
jak piękno...

### **Pewna osobliwość**

Najpiękniejszą chwilą w życiu  
jest życie:  
krótkie spięcie w sieci wieczności,  
prawie niezauważalne przez Boga  
ale obecne w sobie –  
- włókno żarzące się ku temu  
który tę nić wypala  
i nazywa po swojemu,  
dla nas niezrozumiale  
ale nie mamy innej możliwości  
jak tylko płonąć  
pięknie choć krótko:  
w swej osobliwości.

\* \* \*

Próba spisu wrażeń  
z wędrówki wstecz pamięci  
zakończona wpadką w bagno  
poezji  
każde słowo głębiej pogrąża  
już czuję ciepły oddech  
starca  
kipiel magmy z której  
pogodzeni wracamy  
zadomowieni na zawsze  
w śmierci  
stamtąd nie uciekniemy  
jęczący z poczucia obowiązku  
wobec wieczności

## Zwątpienie

Ten, kto wypadnie na zakręcie  
z kolasy życia i bicz karku skręci,  
niech wini siebie, że w pętach  
czekał na kolanach swego losu

Ten, kto wskoczy w rozbiegu  
do śmigłej strzały przeznaczenia,  
niech wierzy, że utknie w celu,  
w centralnym punkcie przymierza.

Los z przeznaczeniem – tożsama ścieżka:  
kręte wprowadza błędy i zwroty,  
każdy kto wątpi i kto ją zgubi,  
równe ma szanse na upadek.

Każdemu pisana droga powrotu  
w nowej skorupie użycia i trwogi,  
by się utrzymać w galopadzie  
na szlaku, który gdzieś wiedzie .

Tylko poeci – w miarę przeżycia –  
chowają się w słowach bezdrożnych :  
zagłada, zatrata, zamiar ucieczki...  
Bo nicość – nasza stolica – kusi ?

Gdzie są słowa przybite do ściany,  
jak w tablicy boskiego nakazu,

gdzie są znaki wiodące do celu;  
te boskie kierunkowskazy braku

odstępstwa od ścieżki i szlaku  
wykrytego na mapie przeznaczenia.  
Gdzie los może nas wyrzucić  
w tej galopadzie, ku zwątpieniu ?



## Nie-noc

z tej fotografii nikogo  
i z tamtej także  
nikogo już nie ma

wśród nas pozostały cienie  
tylko tło pewnej historii  
z jej jasnym przesłaniem

na ciemnej kliszy pamięci  
zostały trwałe ślady – jarzmo  
ćwiczy się rastrem jawności

a to co zasnute ciemnią  
za granicą poznawalnego  
śle swoje palące dowody

znaki nieoczywiste bite  
w twardej walucie jaźni  
na jej rewersie – cienie

skrzydłem nocy odwrócona  
– spada płachta na oczy –  
oczywistość wzięta w nawias

słów strzępy pióra gęsi  
lotne znaki przestrzeni  
zamyka się w sobie obraz

tli się resztkami snów  
wspomnienie tej fotografii  
naświetlonej prawdą jawy



\* \* \*

poeta nie stroni od metafory  
łyka ją jednym haustem  
nektar to boski choć przywraca  
poczucie niezamierzonej klęski

bo wolno pragnąć piękna  
i upić się choćby kropelką  
w której odbity świat oczywisty  
pozwala smakować jego postać

jednak nigdy jego skrytości  
nie sięgną słowne strzały  
i choć być może dotkną do bólu  
to raniąc – nie zmieniają jego sensu

## Odwrotność

*...aż starość odbierze dramatom znaczenie*

Czesław Miłosz, w „To”

Więcej – niż złudne brzegi świata,  
przekłute oko nie widzi kresu,  
a świat nadal się otwiera i kusi  
swym wewnętrznym spełnieniem w ciszy,  
gdy cisza się zwija w kłęb rozpaczny  
i wylewa, i na zewnątrz rozpościera  
w lęku – ale teraz jest inaczej;  
teraz zamykam oczy i patrzę  
z zewnątrz, jakbym obok siedział  
i sam w sobie zaglądał: wizja ta  
doskwiera coraz mocniej – więcej

Ona się we mnie nasila i droczy  
z krwi pasemkiem, który z czoła  
przegania myśl ulotną, że już nęci  
to co ma jątrzyć, co wabić chcące,  
pogrążyć nas w nieziemskiej rozpaczny,  
w niemocy przeżycia naszego świata,  
w odwróconym na nice, jego bycie.

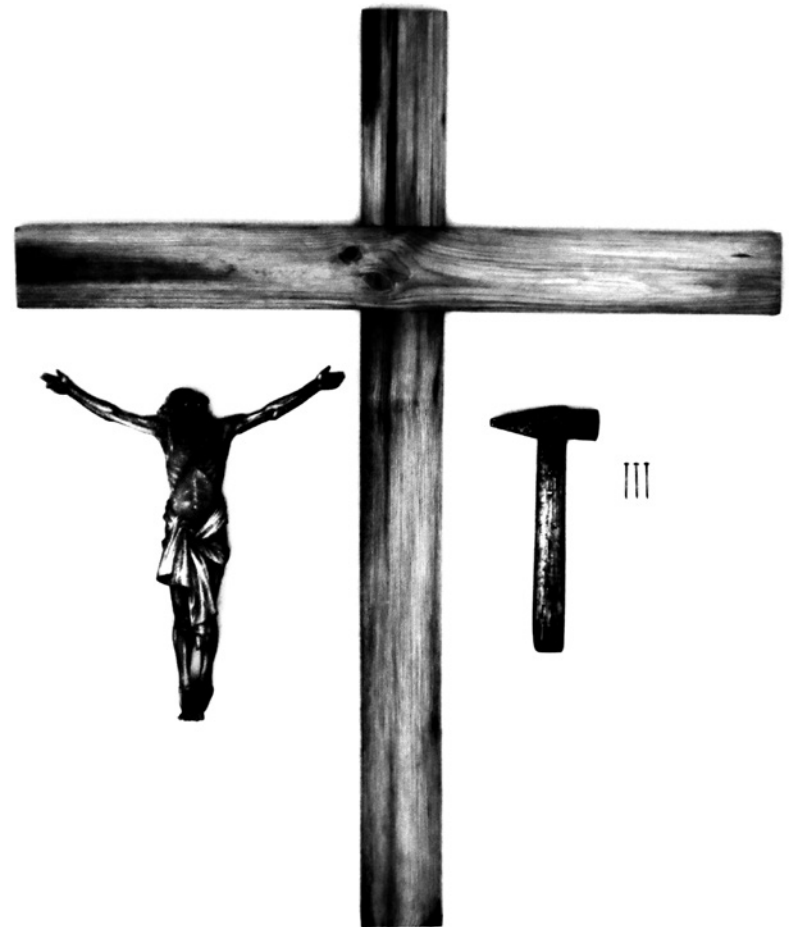


## Rebusy

Stary poeta – Get\* – już zamknął  
drzwi swego domu miedziorytnika  
za sobą na głośny zatrask krzyża:  
„Zrób to sam” - wykute pacierzem  
i poczłapał do okienka w przyszłości,  
by wykupić tam swoją polisę  
na drogę w nieprzewidywalną stronę.

Stary Get nie wraca już do siebie;  
do poręcznych wyobrażeń swego łba.  
Nie ślęczy nad tajemniczą miedzią, by  
wydobyć skryty tam wizerunek...  
Teraz rytuje w matrycy wieczności  
znane kształty a jednak myślące jak  
jego rebusy powierzone naszej pamięci.

\* Get – pseudonim artysty grafika Eugeniusza Stankiewicza.



ZRÓB TO SAM \* DO IT YOURSELF

## Stare zwyczaje młode nawyki

(o najnowszej książce Andrzeja Saja)

Przechodzimy pasażami o wytłaczanych grzbietach i mówimy: tu jest TA KSIĘGA. Wśród nieporuszonych popiersi jej strony przeglądamy bezstronnie z niepamięci, pod warkoczem Saturna słyszymy fale Melancholii. To miejsce starego poety, którego bogactwem myśli święto-branie, a on nie musi zamykać oczu „spuchniętych niepamięcią” - napowietrzne ikony zachowują nimb samotności. Jego byt wyłoniony w wieku dochodzenia wraz z pytaniami o znikomość losu, i niedociekanie końca, który oczyści z przeciwieństw „gdy się noc nocą przesyci i zniknie”, „a nasz bunt ucłowieczy się we wspólnym milczeniu”.<sup>1</sup> W taką podróż czas wyruszyć, której kres jest na wyciągnięcie ręki, a mimo to komplikuje się sytuacja szczególnej materii: epilog zadany na początku, żarliwie wyczekiwany kres horyzontu sprzyja starymu poecie. Może wybierać najkorzystniejszą trasę lotu: jego horyzonty nakładają się w algorytmicznym szaleństwie, nad którym z satysfakcją panuje, naciskając

przycisk „stop”. Kiwa głową i mówi: wystarczy, mój horyzont ma poetyckie zapatrzenie, sprzyja dochodzeniu do siódmego nieba. Z radości wyśpiewanej wyrasta oś świata, niby zakwitający obelisk – upamiętniający mistyczne zaślubiny poety i czasu. Czas, którego twarzy nie chce już oglądać, nie potrzebuje ranić siebie, nożycami ostatnich świtów. Twarz zapisana do cna. Ostatni autoportret Rembrandta. Musiał cierpieć, kiedy zapadał się w koleinach własnej skończoności, a mimo to ból wykrzywił mu usta w uśmiechu starego malarza, który drwi z wieczności, zanim obraz na zawsze go ukamieniuje. Zmierzasz „ku ogrodowi mowy – pisze Andrzej Saja – gdzie stare drzewa - owocodajne – giną” i smakuje w pisaniu „napój złudy”. Skąd zatem przychodzi mapa pogody do starego poety? Jaki wiatr porusza żaglami jego myśli? Żar dociekania wyostrza słuch. Z jasności woli wejść w półcień. Poeta docenia walor pozostawiania w cieniu, skąd blisko do księżycowej spirali, gdzie lunarne kaskady brzmią odpowiednio. Może przywrócić zapamiętanym twarzom ich istotny grymas: wyzwała od nadmiaru kalejdoskopowych fajerwerków przez minione lata odcisniętych na piasku. Czas się „wydatnie zapętlił i skrócił gdy ledwie ranek a już nachyla się wieczór łapie każdy uśmiech i ułożenie dłoni wnuczki”, a on rozmawia z KIMŚ, stawia pytania o sztukę, szuka przyjaciela zachwyty i porównuje, oddaje siebie bez wahania o każdej porze, gdy przychodzi Wiekopomny i pracuje w nim: w wewnętrznym nadśłowie pyta dalej: „to co robię Panie? Czyż się nie modłę?”.

<sup>1</sup> Cytaty pochodzą z wierszy zamieszczonych w tomiku Andrzeja Saja, *Stare zwyczaje Młode nawyki*.

Wraz „z odbiciami twarzy” wchodzimy z Poetą do przedziału o „mętnych oknach” gdzie pośród migających za oknem pejzaży, żadnego brzmienia, a własny głos nie ma ci zapatrzenia. Nad głowami podróżnych „wisi klosz lampy równo dzielący noc na tę i tamtą stronę” aż do stacji, gdzie gwarem radosnym, beztruską młodych ciał wciąga i wskrzesza Studnia Wiecznej Młodości. Już w dawniejszym cyklu wierszy „Rezerwista”, Andrzej Saja wyrażał migotanie odległe młodości, która „wynosiła nas parę centymetrów ponad stopy, ponad cienie rzucane wbrew nocy” „do swej wymarzonej stolicy pamięci zwanej poezją”. Nie podrywa się do skoku, nie parska ironią, nie trawi go pożądanie ani nadmiar wolnego czasu, „zegar serca nadal tyka czule” a „spamiętane oblicza” łapią ustami zachwyty wstępujące. Trwa odpływ pamięci. „On – czas – osadza się na szybach języka”. Nie ma zgody na banał w autoportrecie poety z czasów starości. Kunszt klasycznej frazy, kompozycje zrównoważone i oszczędne, wyłaniające się z estetyki Wielkich, „będą płonąć pamiętania ogniem” albowiem „wszyscy poeci są starzy doświadczeń niewierną młodością”. Jednak niegasnący Poeta, stawia fundamentalne pytanie, wielokrotnie rozbrzmiewające w „Starych zwyczajach Młodych nawykach”: „Co zrobisz Panie, gdy umrę?”<sup>2</sup> Wiersze Andrzeja Saja pulsują „pamiętania ogniem” przenika je „wzrok van Gogha, gdy szedł z obnażoną głową przez pole żaru”. Przez horyzonty wierszy, przez pola zbóż żółtych, żółtą krwią wyżarzonych, gdzie uśmiercone

---

2 Rainer Maria Rilke.

w słońcu oliwkowe gaje, idzie żniwiarz, idzie przez jego oczy w bólu czarnych skrzydeł jak „orzeł kołujący nad polem kruków wypłoszonych przez trwożny okrzyk malarza”.<sup>3</sup> Nierzeczywistość sztuki ma formę groteski. Jest w zakwitającej głowie Eugeniusza Geta Stankiewicza na kurzych łapkach, umieszczonej na okładce tomiku „wobec oczywistej prawdy kwitnienia i znikania woni schnącej w kwiatach, którymi świat budzi się, a potem żyje w ferii gasnących kolorów”. Zaglądamy do rzeczy poetycko podanych w przeciągu lat minionych „bo wiersz to tylko cząstka prawdy wpisana w krwiobiegi naszego życia”.

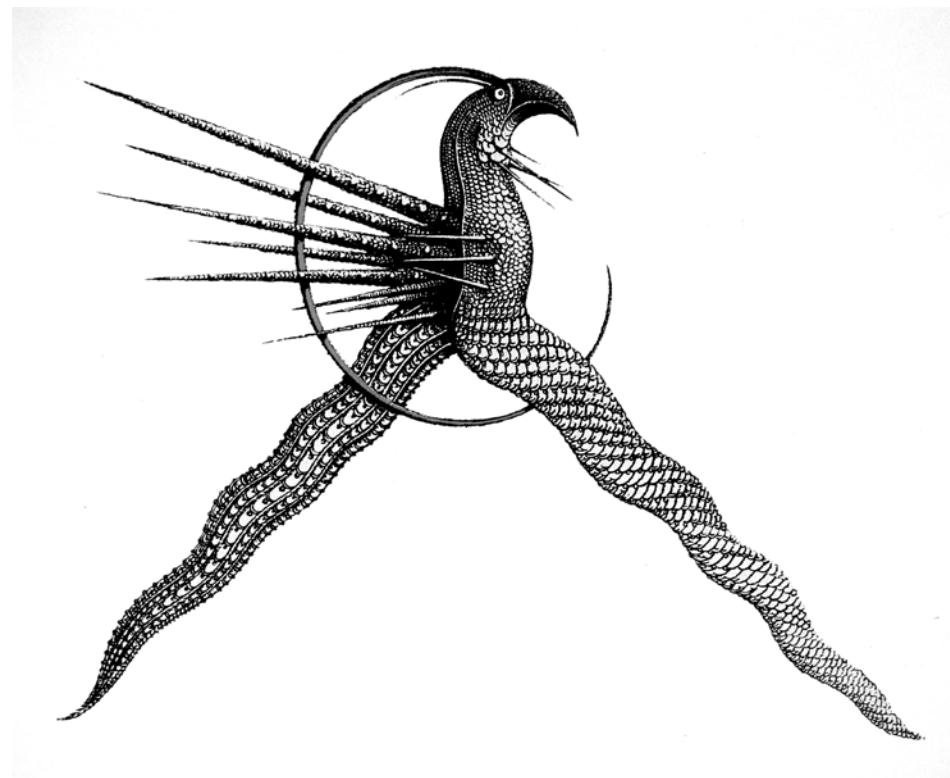
W lekturze wierszy Andrzeja Saja jest intymistyczne otwarcie na *sponte* przepływających skojarzeń, notatek, rozmyślań codziennych wyłuskanych poetycko, oddających rytm wielu dni i godzin, a nawet pór życia wraz z nawykami i rytuałami codzienności. Poeta panuje nad konstatacjami, nie tylko wspomina, docieka, bada stan rzeczy wykazując znajomość reguł sztuki poetyckiej oraz *sapientię* humanisty, nauczyciela. „Przychodzę oto do Twoich stóp/jaskinio w skale mowy Zawarta/ i zamieniam swój głos na echo; echem odbijam się od Twojej powały/Panie, który nie zamykasz ust nikomu, kto pojął czym jest owe ziarno bólu?”. Brak czułości, przytulenia, bliskości towarzyszy odchodzeniu, oddaleniu. Panuje jesienna, aura. To nastrój wierszobrania w porze późnej jesieni, kiedy odchodzi światło i coś wzywa do ucieczki w sztukę, która „jest w istnieniu

---

3 Por. wiersz pt. „Święto”

owocem, o którym marzą młodzi i starzy poeci”. Tutaj Orfeusz nieustannie wchodzi bez pukania. Jest stałym mentorem, zagląda Poecie przez ramię. „Poeta – ten stary Orfeusz, kiedy żegna swą Eurydykę młodości, nie chce już wstępować w siebie po jej wspomnienie”, „jej zjawy nigdy już nie wyjdzie z mrocznych snów starego poety”. „Nasza wola dotarcia do tego brzegu, który jest nigdzie, choć wszędzie jego plaże mają spokojem nocnych wzruszeń i spotkania Tej, którą utraciliśmy onegdaj: naszą duszę”.<sup>4</sup> Stary poeta wznosi toast na cześć pożółkłych kalendarzy - „bo zostałem w tamtym kalendarzu”, który „ciągle na nowo otwieram”.

Tekst to znamienity w sobie wstępujący w „nasłuchu” napotkanych brzmień, ze strukturą wiwisekcji, o mnogości lapidarnych konstatacji typu: „starość jako antyteza młodości”, kiedy ożywiona ciałem codzienności poezja, objawia przyjsie na świat wraz z narodzinami tylko nam tchniętego słowa: „co pierwsze życie chwali łapie pierwszy krzyk zdziwienia” – a już „pędzi w zapomnienie”. Robota pamięci, to kręgosłup poezji, z niej wysnuwa się enigmatyczny algorytm piękna. A jeszcze myśl niepokojąca, gdy zamykasz tomik: A jeśli to pożegnanie? W otoczeniu obfitości rzeczy pięknych, lecz odpływających jak transatlantyk zabierający bliskie głosy, twarze i wiersze, których już nikt nie przeczyta. „Obłoki nas wezmą, i odpłyną nami poza ziemię”.



<sup>4</sup> Fragment wiersza „Wyprawa” z książki Andrzeja Saja „Gest Orfeusza”.



**Andrzej Saj** – krytyk sztuki i fotografii, eseista, wykładowca historii projektowania we wrocławskiej ASP, inicjator i kurator licznych wystaw sztuki. W 1990 roku założyciel i redaktor naczelny Pisma Artystycznego „Format”. Drukował m.in. w: „Poezji”, „Projekcie”, „Odrze”, „Dyskursie”, „Formacie” i „Formacie literackim” oraz licznych katalogach i publikacjach zbiorowych. Wydał : „Inny przechodzący”, „Gest Orfeusza”, „Oprawa światła”.



**Eugeniusz Get-Stankiewicz**, (1942 – 2011), wybitny grafik, rysownik i plakacista. Studiował grafikę we wrocławskiej PWSSP, z którą (już ASP) był w latach 1998 – 2011. związany zawodowo jako profesor rysunku i grafiki. Zaangażowany w idee kontrkultury wypracował swój własny artystyczny styl, w którym wątki ironicznego widzenia rzeczywistości spletały się z intelektualną refleksją. Jego charakterystyczny, autopoportretowy „łeb”, stał się swoistym znakiem rozpoznawczym tej twórczości.

Pani Ewie Milewskiej dziękujemy za wyrażenie zgody na wykorzystanie grafik jej ojca – Eugeniusza Get-Stankiewicza – w niniejszej publikacji

Publikacja w ramach Biblioteki Pisma Artystycznego Format

Wydawca:

Akademia Sztuk Pięknych

im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu

Redakcja:

Andrzej Saj

Współpraca redakcyjna:

Jan Stolarczyk

Teksty:

Andrzej Saj

Roger Piaskowski

Projekt graficzny:

Tomasz Pietrek

Fotografie, reprodukcje:

Krzysztof Saj

Prace prezentowane w publikacji:

Eugeniusz Get-Stankiewicz

z cyklu „Oszmiańska szkoła passe-partout”

Okładka: Eugeniusz Get-Stankiewicz,

*Autoportret w czapeczce maskującej*, kolorowany,

z cyklu „Oszmiańska szkoła passe-partout”, 1989

Druk:

ZAPOL Sobczyk Sp.J., Szczecin

Nakład:

250 egz.

Copyright by ASP im. E. Gepperta we Wrocławiu

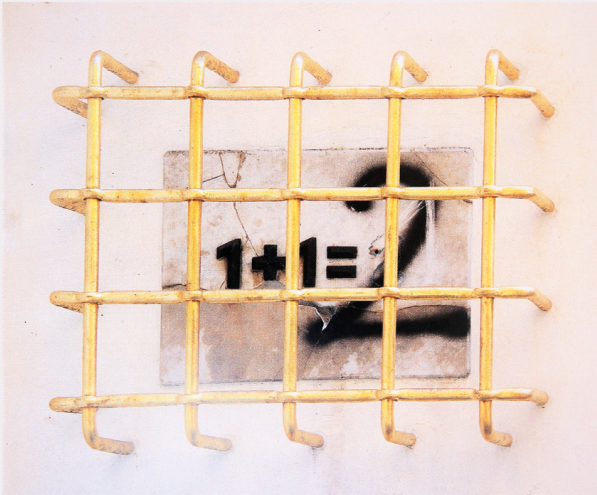
ISBN: 978-83-66321-54-0

Wrocław 2021



AKADEMIA SZTUK PIĘKNYCH  
IM. EUGENIUSZA GEPPERTA  
WE WROCŁAWIU

**format**  
Biblioteka Pisma Artystycznego



ISBN 978-83-66321-54-0



9 788366 321540